



SKRAUT

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Cena niniejszego numeru 30 h. = 30 fen. = 30 kop. = 45 cent. = 12 cent. am. Prenumerata roczna 4 kor. = 4 mrk. = 4 rb. = 5 fr. = 4 s. 2 d. = 1 dol.
Cena ogłoszeń: $\frac{1}{8}$ strony 10 K.

Wychodzi 1 i 15
każdego miesiąca.
Adres redakcji i administracji:
Lwów, ul. Zimorowicza 8.
Godziny urzędowe od 7 do 8 wieczór.

Pojedyncze numery nabywać można w większości galicyjskich księgarń i biur dzienników.
Prenumerować można **tylko** wprost w redakcji (pieniądze przekazywać lub osobiście).

Pieśń harcerzy.

(Na nutę marsza Sokołów).

Precz z piersi kajdany, do góry wzniesź skroń,
Drużyno junackich harcerzy!
Niech bratnia w szeregu zaciśnię się dłoń,
Niech jedno w nas serce uderzy!

Hej, dziatwo harcerska, na trudy i znój
Krzep siły i ducha na przyszły nasz bój!
Hej, czoła do góry! Precz smutek i ból,
Niech zabrzmie pieśń wolna wśród lasów i pól!

Wolności pogłosem niech ozwie się błąd,
Spętanej Ojczyzny — Macierzy!...
W skry czynów słonecznych ukuje swą broń,
Kto duchem się z nami sprzymierzy!

Hej, dziatwo harcierska... i t. d.

W nas dźwiga się z prochu olbrzymów dziś skroń —
Miljonów błyskają pancerze!...
Myśl śmiała do czynu i bratnia z nas dłoń —
Piorunem w Tytany uderzy!

Hej, dziatwo harcierska... i t. d.

Nas pęta nie trwożą, nie straszy nas broń,
Ni przemoc nas lękiem obieży!...
Oręża nam stałą — braterska dziś dłoń,
A piersi — Ojczyzny puklerze!

Hej, dziatwo harcierska... i t. d.

F. M.



Kolonia w Ostalowicach. — W szkółce leśnej.

Kolonia skautowa na robotach w Ostalowicach.

W sierpniu 1912 r.

Z inicjatywy I Lwowskiej Drużyny Skautowej spędzamy wakacje tak przyjemnie, jak mało kto ze skautów. Połączyliśmy »utile cum dulci« : zarobkujemy na siebie pracą fizyczną, pędząc równocześnie życie ściśle skautowe. Jest to, o ile wiemy, pierwsza tego rodzaju próba, która podaje sposób niekosztownego, a zarazem najbardziej korzystnego przepędzania wakacji.

Cieszy nas, że próba ta wypadła dobrze, a dumni jesteśmy, że nas do niej użyto.

Posłuchajcie więc druhowie, w jaki sposób żyjemy.

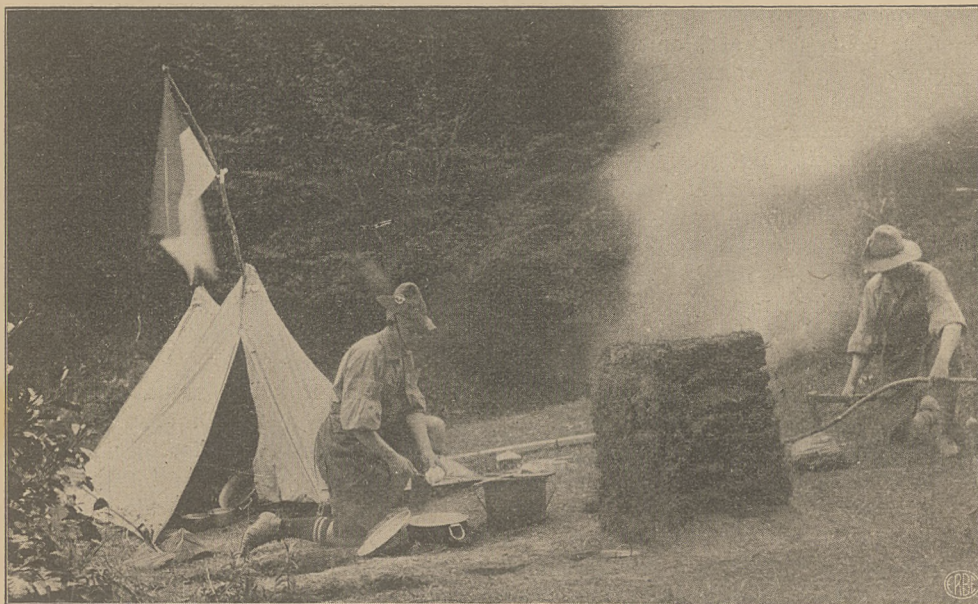
11 kilometrów na południe od Przemyślan leży wieś Ostalowice, majątek, należący do fundacji hr. Skarbka. Dobra to wielkie, w połowie pola orne i łąki, w połowie lasy, blisko tysiąc morgowe. W głębi tych lasów pędzimy życie od kilku tygodni.

Na południowym stoku szemrzącego wśród wzgórz lesistych strumienia, wśród wrzosów,

pod lipami osypanemi upajającym wonią kwieciami, na murawie leśnej, zdala od życia miejskiego: od huku i kurzu, zdala od sadyb ludzkich — leży nasz obóz. Dwa rzędy namiotów, kuchnia, magazyn, piwniczka — wszystko otoczone rowem. Przed namiotem komendanta łożo na wysokiej żerdzi amarantowobiałej sztandar. Z dwóch płacht złożone namioty płócienne, wojskowe — własność I Lw. Dr. — wygodnie mieszczą po dwóch skautów. Posłania z siana — koc i peleryna chronią wybornie przed zimnem. W jednym namiocie magazyn i kuchnia polowa o wysokim kominiem z darni; »ciągnie« doskonale. Wśród wrzo-

sągów, kopanie rowów, uprawa dróg leśnych, a obecnie budowa mostu.

O 12 g. objad jarski. Każdy z nas przez dwa dni z rzędu prowadzi kuchnię. Kucharz uwolniony od roboty, ale za to na głowie jego nie mało spoczywa trosk i kłopotów: musi przyrządzać śniadania, objady i kolacje; naturalnie, że każdy kucharz ma za punkt honoru gotować smacznie, obficie i tanio; smacznie, bo go czeka ostra krytyka druhów, obficie, bo chłopcy głodni, a tanio, bo nasz skarbnik czuwa, jak cerber, nad wspólną kasą. Ponadto — co najważniejsze — na głowie jego zaprowiantowanie kuchni. A kłopot to nie



Kolonja w Ostałowicach. — Przy kuchni.

sów zbudowaliśmy sobie stół i dwie ławki i chyba to jedno przypomina nam t. zw. cywilizację.

Sami tu jesteśmy, — nabywając samodzielności w tej szkole życia, zostawieni własnemu sprytowi — sami sobie wystarczamy.

Życie nasze ściśle ujęte w regulamin, wstawania o 5 g. rano, mycie, kąpiel, porządkowanie posłania, lekka szwedzka gimnastyka, dwuminutowy bieg, raport. Tymczasem dyżurny sprząta obóz, a kucharz przyrządza śniadanie; więc z wilczym apetytem wypijamy po pół litra gorącego mleka, zjadamy chleba, ile kto chce — i do roboty. Od g. 6 pracujemy do 9, od 9 do 10 spoczynek, od 10 do 12 znowu praca. Swoboda tu zupełna, pracujemy boso, w spodeńkach tylko kąpielowych. Poopalaliśmy się też porządnie. Praca urozmaicona — robota w szkółkach, ścinanie drzew, układanie

łada, bo to nie miasto, gdzie wszystko można dostać: musi starać się i czuwać nad dostawą wszelkiego rodzaju wiktuałów, by wszystko było na czas a obficie i smacznie, zwłaszcza że nasza kolonja surowo, choć sprawiedliwie osądza sztukę kulinarną kucharza.

Od g. 12 do 3 spoczynek — więc: pisanie listów, naprawa garderoby, robota jakaś w obozie, a nie jeden pozwoli sobie i na drzemkę poobiednią, krótką, bo o 3 znowu praca do g. 6.

O g. 6 wieczera, poczem spacer, czasem gawęda przy ognisku — a tematów — wierzcie nam — mamy dość. Spoczynek — boski spoczynek po pracy, w cichy wieczór, letni, ciepły, przepojony wonią lasów, pół. Obóz nasz i cała kotlina zalana potokami światła księżyca. Do bukietu bajecznych aromatów leśnych dorzuca lekki zefir wiązkę woni skoszonego siana; na skrzydłach wiatru przymknie do nas

czasem echo wsi: pogwar wieczornego życia w siole, szczekanie psa, gdzieś tęskna, żalonna piosnka ludowa... chwilami głucho cisza — słychać tylko trzask płonących w ognisku gałęzi...

Dobrze nam...

W takich chwilach rośnie dusza człowieka, wiąże się silniej z pięknnością i mocą natury, czuje się cząstką czegoś tajemniczego, a wielkiego... wiecznego.

O 9. bezwzględny spokój w obozie: legło i śpi smacznie bractwo strudzone.

Czuwa jeno warta.

I tak nam dzień schodzi po dniu: w pracy, ale w pracy odmiennej od całorocznej, zdrowszej, na świeżem, wolnem powietrzu; kąpiemy się też i pławimy w niem i w potokach słońca, pełną piersią chłoniemy, z rozkoszą pijemy z tego ożywczego źródła zdrowia i mocy, nabieramy sił do pracy całorocznej.

Gromadka nasza nieduża: dziewięciu z I Lw. Dr. dwóch z IV, po jednym z II, VI, VII, IX Lw. i jeden z I Złoczowskiej. Więcej się zgłosiło, ale nie wszyscy — niestety — wytrwali. Zżyliśmy się z sobą serdecznie i długo zachowamy w pamięci przebyte razem chwile.

Serdeczne wiążą nas też nici z naszym pracodawcą, druhem Stanisławem Mateckim, — tyle okazuje nam życzliwości, tak szczerą otacza nas opieką, tak nam idzie we wszystkim na rękę, że to nas aż żenuje. Robimy mu nieraz wymówki, że nas chce rozpieszczać.

W niedziele i święta program naszego życia ulega naturalnie zmianom. Rano idziemy do kościoła, lub do miejscowej cerkwi; poobiedzie ćwiczenia skautowe i strzelanie do tarcz (mamy karabinki belgijskie), odwiedzamy czytelnię polską w pobliskiej wiosce; zresztą, odpoczywamy po znoonej całotygodniowej pracy i gawędzimy z odwiedzającymi nas właścicielami.

Czujemy się bardzo zdrowi.

Pogoda cudna — opaliliśmy się i zahartowali, przyzwyczajeni już i wytrenowani w życiu obozowym — dumni jesteśmy, że zarabiamy na siebie.

Tych kilka tygodni — to dla nas prawdziwa skautowa szkoła samodzielności.

Czołem!

X. Vocavelli.

Nauka o terenie.

1. Rysunek sytuacyjny (szkielet) mapy 1:75.000.

Rysunek sytuacyjny mapy przedstawia zapomocą linii, znaków przyjętych i napisów przedmioty terenu, a więc drogi komunikacyjne, budowle i pokrycie roślinne, dalej —

rzeki, brzegi mórz i stawów, wogóle wszystkie te przedmioty i części terenu, w których przedstawieniu chodzi nam tylko o ich rozciągłość i położenie w poziomie. Przedmioty, których rozciągłość ma dla nas znaczenie, są przedstawiane w swych prawdziwych rzutach poziomych i mają wyraźne zaznaczone granice (n. p. las, pole); przedmioty ważne tylko ze względu na swe położenie w poziomie albo jako punkty orientacyjne są przedstawione zapomocą znaków przyjętych (zn. konwencjonalnych, sygnatur), które swym kształtem przypominają nam dany przedmiot, nie są jednak zgodne z jego rzutem poziomym (n. p. znak kościoła, krzyża, studni i t. p.) *)

Zestawienie wszystkich znaków, przyjętych na mapach wojskowych, nazywamy kluczem znaków. Najczęściej można się teraz spotkać z mapą wykonaną kluczem z r. 1894; (dawniejsze klucze z r. 1875, 1882 i 1888 znaleźć można tylko na mapach bardzo starych); najnowszy klucz znaków z r. 19045 jest zastosowany dopiero w mapach świeżo wydanych. Różnice między tymi kluczami są nieznaczne; klucz z r. 19045 wprowadza przeważnie zmiany w zastosowaniu pisma oraz opusza oznaczane dotąd »punkty stałe« (niwelacji ścisłej). **)

Rodzaje pisma. Aby mapa była zupełnie zrozumiałą musi być opatrzona odpowiednimi napisami, które ułatwiają nam zorjentowanie się w pewnych szczegółach i odpowiednią ich ocenę. Napisy na mapie są zwykle równoległe do północnego i południowego jej brzegu a idą od strony lewej (zachodniej) ku prawej. Każdy napis do pewnego stopnia psuje mapę, gdyż zakrywa sobą jej część, dlatego napisy umieszczane są często obok danego miejsca tak, aby nie zakryły ważnej części terenu, a nie tuż przy opisanym punkcie po stronie wchodniej, jak z zasady być powinno.

Nazwy rzek pisze się w kierunku ich biegu; jeżeli jednak wyrysowana jest strzałka wskazująca kierunek biegu wówczas napis umieszczony jest tak aby go było wygodniej odczytać, gdy się trzyma mapę północną stroną w górę.

Nazwy łańcuchów górskich, dolin, linii komunikacyjnych, obszarów i kultur (lasów, pól), wypisane są odpowiednio do ich kierunku i rozciągłości. Obszary i kultury opatrzone są nazwą na środku swej przestrzeni,

*) Objaśniając rysunek sytuacyjny mapy, ograniczam się tylko do tych rzeczy, których nie można bezpośrednio z tablic lub klucza znaków wyczytać, a każdy winien osobno wszystkie znaki przyjęte przestudjować.

**) „Portativer Zeichenschlüssel“ (5 K.), wydany przez Instytut wojsk. geogr. we Wiedniu, zawiera klucze ze wszystkich lat do map 1:25,000, 1:75,000, 1:200,000 oraz objaśnienia skrótów i wyrazów obcych na mapach.

góry na grzbiecie a, o ile znajduje się na nich punkt stały z podaniem wysokości, to napis mieści się nad lub pod wymienionym punktem.

1. **MIASTA**
2. **MIASTA**
3. **MIASTA WSIE TARGOWICE**
4. **Miasta Wsie Targowice**
5. **Miasta Wsie Targowice**
6. *Przystanki*
7. *Przedmioty odosobnione*

8. *Hauptgebirgszüge*
9. *Nebengebirgszüge.*
10. *Abzweigungen.*
11. *Kuppen. Spitzen.*
12. *Kuppen*
13. **GEBIETE**
14. **GEBIETE**
15. **Kulturen**
16. **Kulturen**
17. **MEER**
18. **FLÜSSE**
19. *Flüsse*
Bäche

Rys. 1.

1. także twierdze i porty woj. ponad 100.000 mieszkańców.
2. od 50.000 do 100.000 mieszkańców.
3. od 10.000 do 50.000 mieszkańców.
4. od 2.000 do 10.000 miesz. Pierwszy wzór pisma w tym wierszu też na oznaczenie fortów i zamków.
5. mniej niż 2.000 miesz. Drugi wzór pisma w tym wierszu też na oznaczenie dworców kolei, dróg żelaznych i gościńców, mających specjalne nazwy.
6. także zamki i pałace, klasztory, fabryki, stacje i przystanki kolei, kościoły.
7. budynki, karczmy, kaplice, schroniska, samotne szańce polowe.
8. główne łańcuchy (grzbiety) gór.
9. grzbiety boczne.
10. odgałęzienia.
11. szczyty.
12. mniejsze szczyty.
13. wielkie obszary.
14. obszary.
15. większe lasy, łąki i t. p.
16. lasy i łąki.
17. morza i wielkie jeziora.
18. rzeki, rzeki małe.
19. strumienie.

Mapy okolic, zamieszkanych, przez różne narodowości zaopatrzone są czasem w nazwy w obu językach; pierwszeństwo ma nazwa w tym języku, który w danej okolicy częściej się spotyka. Zasada ta nie jest ściśle przestrzegana, nazwy zaś wszystkich miejscowości są przeważnie germanizowane.

Aby rozumieć mapę, nie wystarczy znać tylko »znaki przyjęte«, lecz trzeba »umieć odczytywać« napisy t. z. z kształtu i wielkości pisma wiedzieć do czego się dany napis odnosi i n. p. poznać, czy dana miejscowość jest wsią, czy miasteczkiem, ilu ma mieszkańców i t. p.

Na mapie specjalnej znajdujemy następujące rodzaje pism:

- 1) pismo rzymskie stojące, litery wielkie,
- 2) pismo rzymskie pochyłe, litery wielkie,
- 3) pismo rotondowe stojące i pochyłe, początkowe litery wielkie, inne małe,
- 4) pismo blokowe stojące, litery wielkie i małe,
- 5) pismo rotondowe stojące, litery wielkie i małe,
- 6) Kursywa, pochylone wielkie i małe litery.

Każde z wyżej wymienionych pism ma różne wielkości odpowiednio do tego co ma oznaczać (patrz rys. 1).

Klucz z r. 1894. stosuje pismo rzymskie stojące dla miast, twierdz i portów wojennych, zaś pismo rotondowe dla targowic i wsi z urzędem parafjalnym. Nowy klucz z r. 1904/5 wprowadza tu pewne zmiany, i tak dla twierdz, portów woj., miast, mających ponad 10,000 mieszkańców — stosuje pismo rzymskie stojące, dla miast o mniej niż 10,000 miesz. pismo rotondowe; targowice i wsie od 10,000 do 50,000 mieszkańców ma się opisywać pismem rzymskim pochyłym, zaś te same miejscowości o zaludnieniu mniejszym niż 10,000 — kursywą. Pozatym klucz z r. 1904/5 opuszcza rysowane dotąd na mapie specjalnej — granice gmin.

Niektóre mapy, wydane w zimie r. 1911 przez Instytut wojsk. gieogr. we Wiedniu, mają pewne znaki przyjęte, jakich nie zawiera żaden z dotychczasowych kluczy; znaki te są objaśnione na dolnym brzegu takiej mapy.

Oprócz napisów znajdujemy na mapie wiele liczb. Liczby te umieszczone obok odpowiednich znaków wyrażają wysokość danego punktu ponad poziom morza czyli wysokość absolutną. Jeżeli obok jakiejś miejscowości mamy wypisaną liczbę (takimi cyframi, jak przy znakach wysokości), to oznacza ona wysokość absolutną i odnosi się do progno głów-

wnych drzwi miejscowego kościoła. O ile w jakiejś osadzie jest kilka kościołów, to podaną wysokość należy odnieść do tego kościoła, który jest oznaczony na mapie czarnym punktem w środku kółka z krzyżem.

Jeżeli kościół oznaczony jest trójkątem z krzyżem, to znaczy, że środek podstawy wieży kościoła jest punktem stałym dla pomiarów tryangulacyjnych.

Na starszych mapach można znaleźć pod nazwą miejscowości też liczbę, ale wypisaną jednostajnie grubo, bez cieniowania i pochyloną w przeciwną stronę, jak kierunek pisania. Liczby takie oznaczają mniej więcej ilość domów w danej miejscowości.

Osady, domy, ulice, linje komunikacyjne, mosty. Miasto, miasteczko, wieś czy tylko przysiółek lub folwark, jest zawsze na mapie wywydatniony i to ze szczególnym uwzględnieniem sieci ulic i ich szerokości oraz układu głównych grup domów i zewnętrznych granic miejscowości.

Liczba domów uwidoczniionych na mapie nie musi odpowiadać rzeczywistości; kartograf umieszcza tylko tyle domów, ile mu potrzeba do ogólnej charakterystyki ugrupowania danej osady i przedstawienia przestrzeni przez nią zajętej. Natomiast wyrysowane są zawsze budynki ważniejsze dokładnie jak: kościoły, fabryki, klasztory, urzędy, *) zresztą nie odróżnia się na mapie domów mieszkalnych od gospodarczych (wyjątek stanowią mapy katastralne), uwzględnia się jedynie, czy rzędy domów są zwarte czy poprzerywane. Tylko samotne grupy domów, n. p. zabudowania leśniczówki lub małego folwarku, karczmy, przedstawia się na mapie w komplecie.

Ulice są przedstawione na mapie o wiele szerzej niż w skali rzeczywistej, a to dlatego, aby można je było łatwiej obserwować i oceniać różnice ich szerokości **). Ulica mająca na mapie szerokość $\frac{1}{2}$ mm. jest zdatna dla pojazdów wojskowych i armat, inne, mające przeźważnie $\frac{1}{4}$ mm szerokości na mapie, nadają się tylko dla pieszych.

Jeżeli w miejscowości znajduje się urząd pocztowy, telegraf, zdroj leczniczy lub telefon (rządowy albo prywatny), to oznacza się je odpowiednimi sygnaturami pod nazwą miejscowości.

Drogi komunikacyjne zależnie od ich rodzaju są przedstawione rozmaitymi podwójnymi lub pojedynczymi linjami, których

*) Miejscowość, w której jest starostwo, ma tuż pod swoją nazwą na mapie osobny znak mianowicie literę B ujętą w elipsę. W Galicji żadnych innych urzędów, prócz starostwa, na mapach w podobny sposób nie oznaczają.

***) To samo dotyczy wszystkich linii komunikacyjnych.

znaczenia powinien się każdy wyuczyć z tablic (klucza) znaków przyjętych. Rowy, idące wzdłuż dróg, oznacza się tylko o tyle, o ile stanowią naprawdę znaczną przeszkodę w przejściu. Drzewa wzdłuż gościńca rosnące nie są oznaczane w rzeczywistych odległościach, lecz o wiele rzadziej. Linje telegraficzne lub telefoniczne nadziemne oznaczone są tylko wówczas, jeśli nie idą wzdłuż dróg komunikacyjnych. Nasyppy oznacza się dopiero od 1 m. wwyż, tak samo teraski, groble i t. p.

Mosty i przepusty mają na mapach też swe specjalne sygnatury, odmienne dla rodzajów różnych konstrukcji i materiałów. Na mapie wyrysowane są tylko te przepusty, przez które przechodzą drogi komunikacyjne, lub które z powodu swych rozmiarów mają dla wojska znaczenie. Przepusty pod drogą, znajdującą się w miejscowości zgrupowanej nie są na mapie wyrysowane; nieuwzględnia się też mostów krótszych, niż na 5 kroków, o ile przeszkoda, przez którą przechodzą, nie jest wielka.

Na liniach kolejowych oznacza się małe mosty kamienne tak, jak i żelazne, jednym znakiem. Powierzchnia mostu kolejowego jest zwykle wyłożona deszczólkami, pomiędzy którymi są pozostawione dość szerokie szpary; otóż, jeżeli pow. mostu nie jest poprzerrywana, lecz ma jednolite podłoże, wówczas sygnatura tego mostu na mapie ma na końcu klamr bocznych po jednej klamrze wpoprzek toru tak, że przestrzeń mostu jest z czterech stron objęta klamrami. Mosty takie spotyka się rzadko.

Domki budników przy liniach kolejowych, taksamo czarne punkty z chorągiewką, oznaczające stacje kolei, są umieszczone na mapie zawsze w tym miejscu i po tej stronie, jak w rzeczywistości. Przy większych stacjach i dworcach kolei jest linja kolejowa na mapie przerwana i pozostawiona biała przestrzeń, która wyobraża obszar zajęty przez urządzenia stacyjne. (Ważniejsze budynki stacji są zwykle zaznaczone).

Wody bieżące. Potoki, które dadzą się przejść wbród i takież rzeki, mające mniej niż 50 kroków szerokości, przedstawia na mapie 1:75.000 pełna linja, zmieniająca swą grubość, odpowiednio do zmian szerokości koryta. Potoki większe, do przejścia wbród niemożliwe, oznaczają dwie, obok siebie biegnące linje, pomiędzy którymi pozostaje biała przestrzeń. Rzeki, przechodzące szerokość 50 kroków i wszelkie rzeki, których nie można przejść wbród, przedstawione są wstążką, wyciągniętą wzdłuż brzegów linjami wodnymi. Rowy sztuczne przedstawione są linją zygzakowatą, wielkie kanały oddaje się, podobnie jak rzeki, zależnie od ich cech.

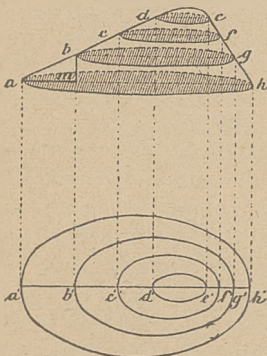
Przejścia wbród oznaczone są następująco: dla pieszych linją kropkowaną wpoprzek rzeki (podobnie jak oznacza się ścieżkę dla pieszych), dla wozów linją pełną (podobnie jak drogi), dla konnych linją kreskowaną (jak ścieżki dla jeźdźców i zwierząt jucznych). Bród jest wtedy tylko oznaczony na mapie, jeżeli także szybkość prądu nie przekracza norm obowiązujących i jeśli dno rzeki jest odpowiednie.

Zróżdła, studnie i zbiorniki z wodą są zawsze na mapie naznaczone, w okolicach jednak, obfitych w wodę, drobniejsze źródła i studnie są pominięte. Okolice, w których jest brak wody, oznacza się zórawiem, który zamiast wiadra ma strzałkę, a na trzonie małe kółko.

Lasy i drzewa. Drzewa i krzaki, rosnące pojedynczo lub w małych grupach, uwidocznią się na mapie w formie, zbliżonej do ich wyglądu w naturze; ilość sygnatur nie musi odpowiadać ilości drzew, znajdujących się w większej grupie, ma tylko oddać ogólnie podobiznę takiej grupy i rodzaj drzew względnie krzaków (szpilkowe czy liściaste). Las, gaj i aleje przy drogach przedstawia się za pomocą kółek rozrzuconych m. w. jednostajnie po danej przestrzeni. Granicę lasu oznaczają kółka, gęsto obok siebie leżące. Drzewa, rozrzucone w małych grupkach lub oddzielnie, oznacza się też kółkami, lecz od strony pód. wsch. podkreślonemi, albo też małym obrazkiem, przedstawiającym ich wygląd. Czy jakiś las jest szpilkowy czy liściasty, możemy poznać po sygnaturze, umieszczonej na mapie we wnętrzu lasu. Krzaki i zarośla oznaczone są kółkami mniejszej wielkości.

2. Rysunek terenu.

Rysunek terenu przedstawia ukształtowanie powierzchni ziemi, wyrzeźbionej w najrozmaitsze formy; na mapie specjalnej jest on uwydatniony metodą skombinowaną z linii warstwicowych, prążków i liczb wysokości.



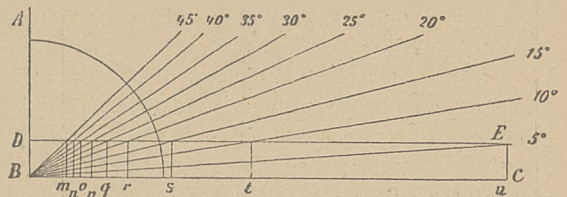
Rys. 2.

Linje warstwicowe czyli isohypsy są to linje, obiegające na mapie nierówności

terenu w punktach leżących, na równej wysokości. Fikcyjne linje warstwicowe możemy sobie wyobrazić w naturze w ten sposób, że przetniemy górę w myśli szeregiem płaszczyzn równoległych do poziomu morza, a jednakowo od siebie odległych; wówczas linje, które otrzymamy z przecięcia się tych płaszczyzn z powierzchnią góry, będą linjami warstwicowymi.

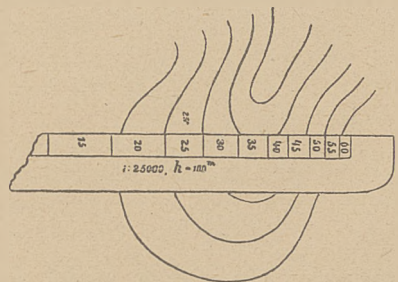
Na mapie 1:75.000, przeprowadzone są linje warstwicowe co 100 m (Rys. 2, odległość $a b = 100$ m), zaś w terenie o łagodnych wzniesieniach też co 50 m. Linje warstwicowe stu metro we oznaczone są linją ciągłą ———, pięćdziesięciometrowe linją przerywaną Z warstwicowej mapy możemy oznaczyć różnicę wysokości różnych punktów, a nawet kąt nachylenia stoku, jeżeli znamy odległość pionową między warstwicami.

Nachylenie terenu oblicza się z linii warstwicowych za pomocą tak zwanej skali rzutów pochyłości czyli skali podstaw (Anlageskala), które



Rys. 3.

się konstruuje osobno dla warstwie stu, pięćdziesięciometrowych lub innych (Rys. 3). Jeżeli przyjmiemy, że odległość BD przedstawia nam wysokość warstwie, a linje DE i BC linje warstwicowe, to wówczas odcinek B m jest »rzutem pochyłości« stoku o 45° nachylenia w obrębie dwóch tych warstwie czyli podstawą »trójkąta pochyłości«, zamkniętego przez linje: B 45° , B m, i linją pionową, wykreśloną od punktu przecięcia się górnej linji warstwicowej z linją B 45° do punktu m. Podobnie otrzymamy dla nachyleń 40° , 35° , 30° , i t. d. odpowiednie odcinki Bn, Bo, Bp. i t. d. Taką skalę rzutów

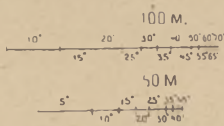


Rys. 4.

pochyłości czyli skalę podstaw możemy użyć do mierzenia nachyleń stoków na mapie. Rys. 4. Przykładamy skalę podstaw do rysunku

góry w miejscu, którego nachylenie chcemy poznać, i przesuwamy ją tak długo, dopokąd nie znajdziemy odcinka, odpowiadającego odstępowi linii warstwicznych w tym miejscu.

Ponieważ kreski ograniczające odcinek, oznaczony przez 25^0 na podziałce, zeszły się na tym rysunku z dwiema sąsiednimi linjami warstwicyowymi, więc nachylenie stoku w tym miejscu pomiędzy warstwicami wynosi 25^0 . Rys. 5 przedstawia skale podstaw dla mapy 1:75.000, a mianowicie dla warstwic stumetrowych i pięćdziesięciometrowych.



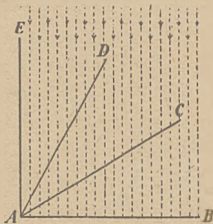
Rys. 5.

Wysokość absolutną linii warstwicznych można określić na podstawie liczb, podających na mapie wysokość stałych punktów, ponadto wysokości linii warstwicznych, stykających się z krawędzią mapy, są podane na obwodzie mapy.

Liczby przeważnie jednocyfrowe czasem opatrzone znakiem minus (—), oznaczają różnicę wysokości pomiędzy danym miejscem a terenem sąsiednim (znak minus przy liczbie oznacza, że owo miejsce jest o tyle metrów niższe od najbliższego otoczenia).

Linje warstwicowe dają nam wprawdzie dobre pojęcie o wysokościach terenu nie przedstawiają jednak jego nierówności dość plastycznie. Dlatego też używa się dziś także prążków, które przyczyniają się do wyrazistego przedstawienia form terenu.

Prążki (szrafy, kreski orograficzne) poraz pierwszy zastosował do rysunku map major saski Lehmann przy końcu XVIII wieku; metoda ta polega na przedstawianiu pochyłości przez cieniowanie, uzyskane ze zestawienia cienkich lub grubych kreszek.



Rys. 6.

Jeżeli promienie światła padają na płaszczyznę poziomą AB, to jest ona wtedy zupełnie jasno oświetlona, gdy jednak będziemy tę płaszczyznę pochyłać (Rys. 6), coraz mniejsza ilość promieni na nią pada, a przez to płaszczyzna będzie coraz ciemniejsza, AC, AD,

AE. Z tej zasady wychodząc, przedstawia Lehmann płaszczyzny poziome, jako zupełnie oświetlone, a więc białe, płaszczyzny pochyłone jako słabiej lub całkowicie nieoświetlone — ciemne t. z. zakreskowane.

(*Ciąg dalszy nastąpi w II tomie »Skauta«.*)

Uzupełnienia do artykułu z N-rów 14—19 p. t. »Obozowanie«.

Hasło i odzew — są to znaki poznania. O hasło pyta zawsze warta, o odzew zaś zatrzymany, gdyż w ten sposób warta poznaje, że ma do czynienia ze swoim, zatrzymany zaś, że wpadł na posterunek własnej warty, a nie nieprzyjacielskiej. O hasło pyta się warta z odległości bliższej, tak, aby zatrzymany nie potrzebował krzyczeć.

Typ polskiego skauta.

(Dokończenie).

Ten przeciętny polski typ skauta dorosłego, który przeszedł przez swoją młodocianą Drużynę Skautową, nie będzie bez znaczenia dla rozwoju naszego narodu i jego walki o zdobycie niepodległości. Dziś już społeczeństwo, przedwcześnie zapewne, pokłada wielkie nadzieje na karnych, gotowych zawsze do dopomożenia innym, zdrowych zastępach skautów. Nadziejom tym ma odpowiedzieć przyszłość.

* * *

Pierwszą, rzucającą się w oczy cechą życia polskiego skauta będzie dzielność.

Ten wyraz mówi dużo. Ludzi dzielnych mamy dziś w Polsce nad wyraz mało. Inaczej nasz przemysł nie byłby tak wątły, w naszej gospodarce nie gospodarowaliby ludzie i kapitały nam wrogie, nie płacilibyśmy olbrzymiego haraczu krwi polskiej pod postacią emigracji, nie tracilibyśmy otuchy i wiary w jednym zaborze, ziemi i dusz polskich w drugim.

Ludzie gnuśni dają się powodować wypadkom, wobec których zachowują się często przerażająco biernie.

Człowiek dzielny sam chwyta los swój i los swych bliskich w swe ręce i dąży do celu, który w jego duszy zarysowuje się jasno, a dąży po przez wszystkie przeszkody przebojem i choć walczy i nieraz na swej skalistej ścieżce spotka ciernie, przecież zwycięża i osiąga swój cel.

Czy dorastające pokolenie, uczniowie, kończący nasze gimnazja, są dzielniejsi od naszego w olbrzymiej swej masie gnuśnego społeczeństwa?

Odpowiedź na to dadzą nam ideały owej młodzieży. Jakież są one? — Więc przeciętny

ośmioklasista myśli o przyszłym zawodzie i dowiaduje się, gdzieby mu lepiej było pójść — czy na medycynę, czy na posadę nauczycielską lub biurową, czy studjować prawo czy filozofję. U tych jednak moich kolegów, których rozumowanie starałem się dobrze poznać, widziałem, że nie tego zawodu szukają w życiu, który odpowiada ich zdolnościom albo do którego mają zamiłowanie, do którego u zdrowego człowieka rwałoby się serce, ale — zawodu, który dałby najlepszy chleb, a najmniej pracy. „Będę miał pięć godzin pracy dziennej i to głupiej, bo pisaniny, zwierzchników patrzących przez palce, a potem będę mógł

się dość silna, żeby choć myśleć i zapragnąć wybudowania własnego, niezależnego losu, tylko woli zająć miejsce w gotowych zaprzęgach biurokratycznych“.

Jest to dążenie do kroczenia po linji na najmniejszego oporu, a w konsekwencji praktyczne wyznawanie zasady *Ubi bene — ibi patria*.

Skaut, który od pierwszego dnia swego życia skautowego przyzwyczaja się do służby innym i wydobywania z siebie częstych wysiłków, tej zasadzie nigdy hołdować nie będzie. Nie będzie się obawiał pójść własną drogą, wierząc, że wszędzie rozumna praca dzielnych rąk przyniesie potrzebny chleb.



Kolonja w Ostalowicach — Tyrallierka.

chodzić do klubu na piwo i na karty, jak to robi ten a ten...“ to rozumowanie tak częste, a jak smutne. Nie o to się pyta, jak będzie wydajną jego praca dla społeczeństwa, które dać mu ma chleb, nie o to, czy praca ta rozszerzać będzie zakres jego wiadomości, czy będzie mógł w niej dokonać jakich ulepszeń — lecz czy spać będzie dobrze, jeść i bawić się.

To są ludzie gnuśni.

Wynikiem zaś takiego stanu jest między innymi brak własnego przemysłu i handlu narodowego, oraz nadmiar urzędników. Stworzyć własny niezależny byt, założyć swój dom tam, gdzie dotąd nie było utartych dróg i ścieżek — na to potrzeba człowieka dzielnego. A my go na ogół dziś jeszcze nie mamy i nie wiele poprawiły się rzeczy od czasu, kiedy w swojej „Nędzy Galicji“ pisał S. Szecepanowski — „teraźniejsza młodzież nie czuje

Nie będzie utyskiwać, że niemasz w Polsce ludzi, którzyby wzięli się do wzmożenia i ulepszenia narodowej gospodarki, do stworzenia silnego polskiego przemysłu i zdrowego polskiego handlu. Skauci zajmą leżące wsząd ugory polskie — i swoją pracą użyźnią je i uszlachetnią.

* * *

Skaut dorosły — na każdym stanowisku będzie stanowił pewnego rodzaju ośrodek życia polskiego. Czy to będzie przemysłowiec, czy nauczyciel, czy sędzia, czy rzemieślnik — czy w zapadłym zakątku Rusi Czerwonej czy w niemczonym Bielsku albo w księstwie Cieszyńskim — wszędzie będzie umiał sobie stworzyć polski dom i polskie życie, dla słabszych zaś będzie wzorem, a gdy potrzeba, to i opiekunem.

Na ogół dziś tak nie jest. „Inteligent“,

przeniesiony ze stolicy na prowincję, tak często czuje się nieswój, skarży się na swoje „upośledzenie“, powiada, że to nie jego sfera, że mu brak teatru, kolegów, wesołości, miasta, że nie ma biblioteki i czytelnicy — i t. d.

To jest również człowiek gnuśny.

Anglik, posłany do odległej kolonii pomiędzy Afrykańczyków lub na jakąś wyspę, nie wyrzeka tam na los, lecz prosto urzęduje swój angielski *home* (houm = dom) i przeszczeplia doń swoje rodzinne zwyczaje. Będzie miał i gazetę angielską i własną bibliotekę i znajdzie swoje angielskie towarzystwo. Dlatego to Anglik najtrudniej ze wszystkich bodaj narodów ulega wynarodowieniu. Czuje się wszędzie Anglikiem i wszędzie znajduje warunki do pracy dla swojej Macierzy.

Skaut polski podobnie będzie wiedział, w czym najskuteczniej będzie mógł na swoim nowym stanowisku pomóc bliźnim i Polsce.

Będzie to dla niego nie zesłaniem, lecz placówką.

* * *
Placówek takich będzie w kraju coraz więcej, a gdy wszyscy skauci są sobie kolegami i braćmi, więc solidarność między nimi stworzy prawdziwą sieć, powiązaną tysiącami nici, sieć placówek narodowych i pracowników na nich. — Czegoż wówczas nie będziemy mogli dokonać!

* * *
Najstraszniejszym niebezpieczeństwem dla Polski jest groźba degeneracji. Idzie ona do nas szybkim krokiem, opanowała już nie jedną warstwę, a obecnie w zatrważający sposób rozszerza się z miast na wsie. A idzie coraz głębiej i coraz dalej. Gdy zaś w słabych zwątpienie w przyszłość Polski usuwa chęć oporu wobec tej opanowującej naród choroby, mało zaiste jest ludzi, którzy całą groźbę położenia sobie uświadamiają.

Istotny ratunek może być tylko w stworzeniu nowego, zdrowego pokolenia. Tęsknota za takim zdrowym i dzielnym pokoleniem jest u nas powszechna i to jest jednym z powodów, dla którego dziś już społeczeństwo chce pokładać swoje drogie nadzieje na pokoleniu, które z dzisiejszych skautów wyrośnie.

W r. 1897 S. Szczepanowski mówił w Schodnicy:

„Nigdzie na całym świecie przepaść pomiędzy idea, zamiarem, a urzeczywistnieniem nie jest tak wielką, jak w Polsce. Stąd bolesne rozdarcie tej chwili, rozpacz u jednych, omdlenie u drugich, u wszystkich przygniecenie pod brzemieniem obowiązków ponad siły ludzkie... Dziś wiemy, że wprzód musi nastąpić przeobrażenie społeczne, urobienie nowego, niezrealizowanego dotąd typu ludzi

dzielnych i bohaterskich, zanim dla Ojczyzny lepsza doba zaświta“.

Harcerstwo ma się dziś okazać odzewem na wyrażone przed piętnastu laty przez Szczepanowskiego żądanie nowego pokolenia ludzi, dzielnych i bohaterskich. A. M.

Śmierć skautów na stanowisku.

Katastrofa.

4 sierpnia b. r. utonęło w pobliżu Lismaun, (Leysdown, Anglja) podczas skautowania morskiego, 9 skautów morskich (Sea Scouts).

Ten tragiczny wypadek, w którym skautowanie porwało dziewięciu obiecujących synów narodu i osierociło ośm rodzin, okazał się również probierzem wartości harcerstwa oraz przywiązania, więcej — fanatyzmu do sztandarów skautowych. Nikt nie oskarżył i za śmierć chłopców nie potępił organizacji skautowej. Prawdziwych przyjaciół poznaje się dopiero w nieszczęściu. I w tym nieszczęściu poznać możemy dopiero przywiązanie do harcerstwa.

Oto przebieg wypadków. —

3 sierpnia wypłynęła z Londynu barka, zawierająca 24 skautów morskich oraz 5 oficerów skautowych z II Dulwickiej (Dulwich) Drużyny Skautowej. (»Skauci morscy« stanowią osobne, specjalizujące się w służbie marynarskiej drużyny; nie noszą lądowego ubioru skautowego, lecz ubiór marynarski. Praktycznie rzecz biorąc, jak skauci lądowi przygotowują się do służby wojennej na lądzie, tak skauci morscy — na okrętach).

Następnego dnia ujrzeli z odległości około 3 km. obóz skautowy w Lismaun (Leysdown). Był to cel ich podróży. Nagle bałwan wyrócił barkę, a stało się to tak szybko, że nikt nie miał czasu się zorientować.

Na morzu panowała burza. Wszyscy skauci umieli pływać, burzliwe morze nie pozwalało jednak utrzymać się długo na powierzchni.

Drużynowy, nazwiskiem Marsz (Marsh), czynił, jak tego jego obowiązek wymagał, bohaterskie wysiłki, ażeby ratować chłopców i nie chciał pozostać w łodzi ratunkowej, dopóki istniała jeszcze jakakolwiek nadzieja ratowania innych.

Skauci z brzegu widzieli wywrócenie się barki i natychmiast zaalarmowali pobrzeżne pogotowie. Spuszczono łódź ratowniczą. Równocześnie skauci na brzegu utworzyli pod komendą drużynowego Piketa (Picket) żywy łańcuch, którego jeden koniec pozostał na brzegu, a drugi posuwał się w morze. Ostatni skauci w łańcuchu trzymali linę, wzdłuż której puścił się wplaw drużynowy Patok (Pattock). W ten sposób żywy łańcuch wszedł w morze na dwa i pół kilometra. Burza jednak związała druž.

Patoka i ten nie dopłynął do miejsca katastrofy.

Łódź ratownicza zdołała znaleźć zaledwo 15 skautów i 5 oficerów skautowych. Wzruszający jest opis, jak niektórzy skauci tonęli. Wywróconą barkę trzeba było ściągać, a tu skaut Noel Filmer tonie. Chwytają go chłopcy, a barka ucieka. Więc osłabiony już Filmer każe siebie zostawić, a ściągać barkę, by wyratować innych. Wiedział, że utonie...

Tymczasem skauci na lisdańskim brzegu, kiedy ich żywy łańcuch zawiódł, przygotowali koce, a gdy łódź ratunkowa przybiła do brzegu wzięli się do ratowania. Ich gotowości i umiejętnością zawdzięczać należy uratowanie nie-

trumunami tysiące. Między stosami kwiatów znalazło się osiem pasów ratowniczych, zrobionych z białych i purpurowych astrów. Na każdym z tych pasów widniało hasło »Czuwaj«, dalej napis »Pamięci... i nazwisko skauta, a poniżej słowa »Wyrazy ukochania — Naczelnym Skaut« (With the loving sympathy of the Chief Scout) oraz słowa: »To ja jestem, nie trwóż się«.

Szpaler tworzyli skauci. Skauci-trębacze odtrąbili też na swoich trąbkach »Ostatnie Dźwięki«.

Jedno z angielskich pism codziennych (*Daily Express*) wydało odezwę w celu wzniesienia pomnika dziewięciu poległym na ęwi-



Kolonja w Ostalowicach. — Składanie sągów.

jednemu życia; jeden z tonących np. dopiero po dwu godzinach sztucznego oddychania odzyskał oddech.

Utonęli skauci: W. Beckham, Albert Dack, Noel Filmer, Thompson Filmer, Harry Gwyun, Percy Huxford, Frank Masters, Jamse Skipsey i Edward Smith. Znalaziono ciała ośmiu, ciało Huxforda pochłonęło morze.

Honory wojskowe poległym na stanowisku.

Za osobnym rozkazem admiralicji angielskiej ciała ośmiu utopionych skautów przewiózł 8 sierpnia do Tamizy torpedowiec »Fervent«.

Trumny spoczęły w kościele na narodowych sztandarach Anglii, a tysiące, które przysły je odwiedzić, rzucały kwiaty. Przy trumnach zmieniały się warty skautów.

10 sierpnia odbył się pogrzeb. Słży za

czeniu skautom. Solidaryzując się z tym, angielska Rada Naczelną wezwała wszystkich skautów angielskich do złożenia przez drużynowych po 1 pensie (10 groszy) na ten cel.

A. M.

* * *

W *Kurjerze Lwowskim* pojawił się następujący artykuł z powodu opisanej katastrofy. Napisany widocznie na pierwszą wiadomość dziennikarską o katastrofie. Zawiera niedokładną liczbę poległych. Ale warto go przeczytać, bo oddaje ducha angielskich skautów.

Dzieci i rodzice.

Pamięci S. Szokalskiego, ucznia IV klasy, zastrzelonego przez żołądków carskich na ulicach Radomia w dni strajku szkolnego.

W dzień chmurny, gdy zdradziecki żywioł morza gotował się do jednego z tych

swoich strasznych, nieprzewidzianych, nagłych, jak pioruny burz na kontynencie, ataków — wyruszyła załoga Sea-Scouts'ów w drogę na ćwiczenia.

Skaut morza winien znać morze, zgłębić jego tajniki, zbadać jego prądy — myśli... Wszak Ojczyzny Skauty bronić będą. Ojczyzny fosą w Anglii jest morze.

Zerwał się wicher, »storm«. Młode ręce, zwyczajne jeno do wiosł na Tamizie, mdleją w wysiłku szalonym. Żagiel, rozpięty przez starszego naczelnika drużyny, jest ostatnią nadzieją osady wątłej łodzi.

Pełne morze. W dali, w bezkresnej dali,

Kryształowa kula chłonie zmęczone nierówną, długą walką dziecięce postaci.

Lej okrutny, wir sprężyn straszliwych wciąga w głąb...

Zginęli. Dziewięciu ich było z kierownikiem.

* * *

Syk tryumfu pianą wściekłości uderzył falami morza w skaliste strome wybrzeża, na których rozpięto, jak gniazdo mew, obóz Skautów. W obozie wiedziano o wyruszeniu łodzi, w obozie natychmiast, pomimo okropnego niebezpieczeństwa, przyszykowano łódź ratunkową, z obsadą 5 starszych i 23 Skautów.



Kolonja w Ostałowicach. — Raport.

ruchoma zasłona deszczu spowiła ląd, a na nim obóz Skautów.

W oczu śmierci patrzą nieustraszenie chłopcy 11-to i 14-letni, gdyż wicher-burzyciel strzaskał maszt, porwał żagle.

»England expects every man will do his duty« — Anglja liczy, iż każdy z was spełni swój obowiązek.

Kiedy to powiedziane było i przez kogo ?

W bitwie pod Trafalgar, przez zwycięzcę niezwykłego Napoleona, gdy ranny śmiertelnie wydawał jeszcze rozkazy admirał Nelson.

Posągowa postać z wysokiej kolumny tam, w Londynie, ukazuje się dzieciom Anglii, ginącym w toni morskiej.

Łódź zgruchotana. Na falach piętrowych kołuszą się długo małe ciała Skautów. Każdy z nich pływać umie wspaniale.

Kierownik pierwszy poszedł na dno.

Kilkunastu uderzeniami wiosł odbito od brzegu zbawczego...

I znów walka niezwykła — dzieci ze strasznym potworem, potężnym, rozhukanym żywiołem.

I znowu maszt strzaskany, łódź w przepaściach zwałów i złomów wodnych.

Małeńkie postaci Skautów w toni...

Za blisko od brzegu, czterech jeno zginęło.

Trzynaście ofiar, trzynaście trupów w tej homerycznej, nigdzie i przez nikogo nie opisananej walce legło.

* * *

Suche wzmianki prasy nie odtworzą tu całej grozy, całego bohaterstwa dzieci Anglii. Lecz symbolicznie odczuła to bohaterstwo Ojczyzna małych tytanów.

Dwa torpedowce królowej mórz, wielkiego

imperjum brytańskiego, przewiozły ciała poległych Skautów.

Sztandar w niebiesko-białem polu, ukośnie krzyżem czerwonym przeżegnany, spowił trupy bohaterów.

Oddano salwy armatnie.

Pochylenie czoła, wy wszyscy w Ojczyźnie mojej, którym nie obcy jest duch poświęcenia za sprawę.

Wmyślcie się w mocne, stalowe słowa ojców poległych Skautów.

»Nie płakać nam synów, na morzu w walce z orkanem poległych. Spełnili swój obowiązek«.

Wmyślcie się, wy wszyscy, tam, w Ojczyźnie mojej, w te słowa prasy angielskiej:

»Odtąd Skaut może powiedzieć o sobie, że jest gotów na śmierć, żyjąc ciągle. Tylko taki naród zwycięży swoich wrogów«.

* * *

Gdy myślę o samobójcach szkół galicyjskich, o strasznych, sadystycznych męczarniach, jakie zadają dziatwie polskiej nauczyciele Prus, o potwornych, znieprawiających ducha, a niweczących ciało katowniach moskiewskich w Królestwie, gdy wspominam tchórzliwie, skamlające zachowanie się wielu Polaków przy najmniejszej ofierze buntu — rumieniec pali mi twarz.

Czyż taki naród zwyciężyć może swoich wrogów?

M. Dąbrowski.

Jak zawiązać patrol i Drużynę.

(Dokończenie).

W kilku poprzednich numerach były zamieszczone artykuły pod tym tytułem, które zawierały praktyczne wskazówki przy organizowaniu patrolów i drużyn. Dotyczyły one następujących rzeczy:

W Nrze 1 (str. 15) — Kto może zawiązać patrol.

Ślubowanie skautowe.

Książeczka patrolu.

W Nrze 2 (str. 9) — Godło, chorągiewka i znaki skautowe.

Gawędy i ćwiczenia.

Zaciągnięcie się do Drużyny.

W Nrze 10 (str. 13) — Pokój klubowy.

Skarb Drużyny.

Każda drużyna skautowa musi posiadać swój skarb, ponieważ prawidłowy rozwój życia drużyny wymaga, aby zaopatrywała się ona w wiele rzeczy, miała swój fundusz obozowy, potrzebny na czas rozbicia obozu letniego i t. d.

Samodzielne zastępy t. j. zastępy w miejscowościach, w których jeszcze sokole drużyny skautowe nie zostały zorganizowane, muszą

mieć również własne zasoby, choć te będą utworzone na znacznie mniejszą skalę.

Niezależnie od skarbu drużyny, każdy zastęp w drużynie może (ale nie musi) mieć na swoje własne potrzeby, swój odrębny mały »skarb zastępu«. Ten »skarb zastępu« nie będzie jednak mógł odpowiadać wszystkich warunkom, jakie się stawia »skarbowi drużyny« — i dlatego też nie będzie omawiany w niniejszym artykule.

Na co jest potrzebny skarb drużyny.

Doświadczenie wykazało, że z życiem drużyny jest związane wiele wydatków pieniężnych. Pokrycie na nie musi się znaleźć w dobre administrowanym skarbie drużyny.

Oto główne »rozchody« drużyny: —

I. Izba skautowa (Pokój klubowy). — Opisany w Nrze 10 »Skauta« pokój klubowy (albo »Izba skautowa«, jak trafniej nazwano pokój skautów w I Bieckiej Dr. Sk. zbója Bieca) musi być wyłącznie przeznaczony dla skautów, a więc nie może być pożyczony na kilka wieczornych godzin w tygodniu od jakiegoś przyjaciela harcerstwa albo od jakiejś szkoły — musi z reguły być wynajęty przez drużynę.

Urządzenie izby, jakkolwiek dokonane, o ile możliwości, tylko siłami skautów, pociąga za sobą pewne, zresztą drobne wydatki.

Stalą rubrykę w wydatkach, związanych z izbą drużyny, będą stanowić wydatki na bibliotekę drużyny oraz na pisma perjodyczne (przeważnie skautowe), które drużyna będzie prenumerować. Biblioteka będzie się zasilac darami członków i przyjaciół drużyny, ale liczyć tylko na to byłoby nie dosyć. Dla skautów może być właśnie bardzo potrzebna książka, której nikt nie ofiaruje i tę książkę należy kupić. — Najlepiej wyznaczyć w rubryce rozchodów stałą kwotę na uzupełnianie biblioteki i na prenumeratę. Ta kwota może być mała, można za nią nabyć może jedną albo dwie książki na miesiąc, wszelako powinna być stała.

Wreszcie pewne wydatki pociągnie utrzymanie kancelarii Komendy drużyny (patrz Nr. 10, str. 14), t. j. zakupno książek kancelaryjnych, koszty korespondencji i t. p.

II. Wyekwipowanie drużyny. — Namioty, trąbki, łopatkı saperskie, nosze, apteczki, karabin do nauki strzelania i t. d. powinny być własnością całej drużyny, której nie mogą być odebrane przez możliwych ustępujących członków drużyny.

Ale prócz troski o nabycie tych przedmiotów, drużyna musi się starać o *wyekwipowanie wszystkich swoich skautów*. To nie jest wszystko jedno, czy ktoś ma na przegładzie ubiór skautowy, taki sam, jak ubiory wszyst-

kich innych skautów danej drużyny, czy też ma odróżniający się od innych kapelusz, kamazę, koszulę i t. d. Na ćwiczeniach to mniej razi, ale na przeglądach powinno być unikane w miarę tego, jak drużyna się rozwija i stopniowo zaopatruje.

Tutaj wyekwipowanie drużyny głównie zależy od sprężycie administrowanego skarbu. Nie każdy skaut będzie mógł sprawić sobie pełny ubiór i rynsztunek skautowy. Wówczas drużyna może mu przyjść z pomocą, a mianowicie w ten sposób, że

1) niektóre artykuły wyekwipowania będą własnością drużyny, pożyczaną skautom na czas ich należenia do drużyny,

2) niektóre zaś artykuły drużyna będzie nabywać za gotówkę, a skautom oddawać na spłaty.

W niektórych, bardziej ubogich drużynach angielskich laski, paski, torby, blaszanki (do gotowania), manierki oraz kapelusze są częściowo własnością drużyny. Ochotnik otrzymuje je na sobotę i na niedzielę, ale *zawsze* musi za to wypożyczenie zapłacić, chociażby kwotą najmniejszą. Prawie zaś w każdej drużynie angielskiej, a również i w wielu polskich, istnieje drużynowa komisja dostaw, która ułatwia swoim skautom wyekwipowanie (równocześnie przeprowadzając jednostajność umundurowania) przez dawanie im artykułów wyekwipowania na spłaty.

Ażeby móc tę ważną dla drużyny rzecz uskuteczyć, skarb drużyny musi mieć na to pewien fundusz dla swojej komisji dostaw.

III. Fundusz obozowy. — W ciągu roku drużyna powinna zebrać pewien fundusz, któryby jej pozwolił rozbić w lecie obóz na jeden albo na kilka tygodni. Obóz taki kosztuje, — mianowicie kosztuje żywność, którą trzeba kupić, często bilet kolejowy do miejscowości zbyt odległej, aby opłaciło się do niej iść pieszo i t. d.

Powinni wszyscy, nawet ci, którzy przewidują, że w obozie letnim nie będą mogli wziąć udziału, składać się na ów »fundusz obozowy«. Nie tylko składki, ale również przedsiębiorstwa powinny być na ten cel robione.

Należy pamiętać, że nie tylko zamożni skauci, których rodzice mogą zapłacić jedną albo dwie korony dziennie w ciągu obozowania letniego, ale *wszyscy* skauci z drużyny powinni koniecznie brać udział w swoim obozie letnim. Inaczej bowiem nie byłby to obóz drużyny, tylko obóz jakiejś części drużyny.

Fundusz obozowy może być również nieraz użyty na pokrycie kosztów niektórych wycieczek.

Oprócz wydatków związanych z izbą, wy-

ekwipowaniem i obozowaniem drużyny, osobną rubrykę w skarbie drużyny mogą stanowić oszczędności skautów.

IV. Oszczędności skautów. — Nie jest już to fundusz do rozporządzenia drużyny, lecz jedynie depozyt skautów, którego jednak wspólna administracja może się okazać dla skautów korzystna.

Wiadomo, że każdy skaut musi składać swoje oszczędności do kasy oszczędności. Otóż te drobne oszczędności skautów mogą iść przez ręce skarbnika drużyny. Skautom oszczędzi to trudu przy składaniu drobnych kwot do banku oraz każe się lepiej zastanowić, kiedy będą mieli swoje oszczędności z banku wyjąć.

Stałe opłaty.

Każdy skaut musi do skarbu drużyny składać stałe, lubo drobne opłaty. Mogą one wynosić 20 gr. miesięcznie, ale muszą być płacone *stałe i regularnie*.

Opłaty te, których wysokość skauci sami w porozumieniu z drużynowym oznaczają, są składane na ręce zastępowych, którzy oddają je skarbnikowi drużyny.

Kto chce być skautem, powinien umieć zarabiać. Niedołągi nie umią sobie zwykle dawać rady i narzekają że »nie da się zarobić«. Ale skautowi Prawo Skautowe zabrania narzekać na trudności i zwać winę na innych, więc skaut będzie umiał zarabiać, kiedy okaże się potrzeba.

W Anglii spotkałem się z takim wypadkiem. Skaut nie otrzymywał żadnej pensji z domu, że zaś w drużynie kazano mu składać najniższą opłatę, mianowicie jednego pensa (10 groszy) tygodniowo, a prócz tego miał wziąć na spłaty od drużyny ubiór skautowy, więc szukał pracy i zarobku. Znalazł je i od-tąd co sobotę pomagał gospodyni domu, w którym mieszkał, przy myciu schodów. Otrzymywał za to 5 pensów tygodniowo. I tak też ułożył swój budżet:

Dochód.

Za mycie schodów tygodniowo . . . 5 pensów.

Rozchód.

Opłata do skarbu drużyny	1 pens
Spłata munduru	3 „
Na przyjemności	1/2 „
Oszczędność	1/2 „

tygodniowo 5 pensów

Ponieważ mundur kosztował 6 szylingów i 8 pensów (80 pensów) więc skaut ów przy takim ułożeniu swego budżetu spłaci go za sześć miesięcy, składając równocześnie do kasy oszczędności 13 pensów.

Zarobkowanie drużyny.

Zarobkowanie jest właściwym sposobem zdobywania pieniędzy do skarbu drużyny.

Różne »towarzystwa« udają się do dobroczynności publicznej z prośbą o »wsparcie«, które często wygląda, jak jałmużna. Ale skautów polskich nie widzieliśmy dotąd, zbierających do puszek pieniędzy na cele swoich drużyn i nadal ich nie ujrzymy. Ujrzymy ich może z puzzkami, ale z przeznaczeniem datków na cele narodowe albo dla ratunku wobec jakiej katastrofy, nigdy jednak dla zasilenia »słabej kasy drużyny«.

To nie jest godnym człowieka, który może pracować, aby zebrał. Jeśli chcecie kołaczy, to zapracujcie na nie.

Angielscy skauci powszechnie pracują i pokazali, że pracować umieją skutecznie. Mam nadzieję, że polscy skauci nie okażą się pod tym względem od nich gorszymi.

U niejednej z polskich drużyn mogłem zauważyć dobre wyniki podobnych usiłowań. W Kołomyi należało okopać boisko sokole, a potem napompuwać dostateczną ilość wody na ślizgawkę. Dawniej robili to najmowani robotnicy; jednak zgłosili się do tego skauci i wcale nie gorzej tę pracę wykonali, zyskując zarobione pieniądze dla skarbu swojej drużyny.

Czy piasek wysypać na sokolim boisku, czy poprawić jego ogrodzenie — toż tu skauci powinni się pierwsi zgłosić, starając się staranną pracą odwdziżyć swemu macierzystemu towarzystwu, a również biorąc taką zapłatę, jaką daje się za tę samą pracę innym robotnikom.

Pracy zawsze jest więcej, niż rąk do pracy. Tylko ci, którzy chcieliby, by im same do ust szły »pieczone gołąbki«, skarżą się na brak pracy. Przed dwoma laty na Lwów spadły duże śniegi i pokazało się, że niema rąk do uprzątnięcia śniegu z głównych arterji komunikacyjnych w mieście. Wobec tego jazda wozów ciężarowych była wielce utrudniona. W podobnym położeniu kilka drużyn skautowych mogłoby zgłosić się do pracy, czyniąc miastu przysługę, a dla swoich skarbów zarabiając nieco grosza.

Wiele naszych drużyn połączyło pracę nad własnym wyekwipowaniem z pracą zarobkową.

VI Lwowska Dr. Sk. jen. Dąbrowskiego wyrabiała w ten sposób dla siebie oraz sprzedawała kilku innym drużynom paski skautowe i apteczki polowe.

III Lwowska Dr. Sk. Emilji Platerówny zarobiła sporo pieniędzy na uporządkowaniu zaniedbanych ogródków oraz na szyciu koszul skautowych i plecaków.

Przedsiębiorstwa różnego rodzaju oraz przedstawienia są dobrym sposobem do zasilania skarbu drużyny. Trzeba tylko pamiętać, by »prawie wszystko« zostało dokonane siłami samych skautów, tak by zyskany grosz był dobrze zapracowany. VIII Lwowska Dr. Sk. hetm. Żółkiewskiego urządziła nie dawno na swój dochód kilkunastu przedstawienie kinomatograficzne, a niejedna drużyna inne (teatralne) przedstawienia.

Na przedstawieniu skautowym cały program powinien być, o ile możliwości, wypełniony przez samych skautów. W skład niego może wejść popis gimnastyczny, produkcje wokalne, deklamacyjne, humorystyczne, dramatyczne, żywe obrazy i wiele innych rzeczy. Ale jeżeli już skauci urządzają jakie przedstawienie, to niech ono będzie oryginalne i wesołe. Na to musi się zdobyć pomysłowość skautów! Nawet program, podany rodzicom i znajomym członków drużyny, powinien udeźać swoją pomysłowością.

Między przedsiębiorstwami pokaźne znaczenie finansowe może mieć sprzedaż pocztówek skautowych. Zwłaszcza pocztówki, które wydała Redakcja »Skauta«, mogą przyspożyć duży dochód, ponieważ drużyna nabywa pocztówki po 2¹/₂ grosza, a sprzedaje po 5 gr. Ta niska cena sprzedaży — dwie pocztówki z interesującym obrazkiem z życia skautów za 10 groszy — nadzwyczaj ułatwia sprzedaż, a drużynie przysparza duży dochód. Jeśli bowiem każdy z 50 członków danej drużyny sprzeda tylko dwie serje, czyli 48 pocztówek (co nie jest wcale trudne) to drużyna na tym zarobi 120 koron.

Skarbnik.

Skarbnika drużyny mianuje drużynowy, który też wykonuje ścisłą kontrolę nad prowadzeniem ksiąg kasowych.

Drobne kwoty znajdują się u skarbnika, większe składa do kasy oszczędności na książeczkę, którą ma u siebie w przechowaniu drużynowy.

Oprócz zarządu skarbem drużyny skarbnik ma za zadanie układać w porozumieniu z drużynowym co najmniej raz na pół roku budżet drużyny, to znaczy obliczyć w przybliżeniu dochody i rozchody drużyny, oraz wstawiać pewne pozycje na rzecz utrzymania izby, kancelarji, biblioteki, zasilania komisji dostaw drużyny i t. d.

Osobną pozycję w skarbie stanowią oszczędności skautów które nie są własnością drużyny i jako takie nie mogą być bez zgody właścicieli naruszone.

A. M.

Przyroda w sierpniu i wrześniu.

Sierpień jest ostatnim z upalnych miesięcy, powoduje też dojrzewanie wszystkich zbóż; we wrześniu zaczynają się już dni z coraz słabiej grzejącym słońcem, mniej więc sprzyjającym dojrzewaniu; śpieszy się więc wszystko, by na czas dojrzeć, dostosowując się do słońca, w myśl twierdzenia, że „czego sierpień nie uwarzy, wrzesień nie upiecze“.

Żniwa zaczynają się już w lipcu, ale pełnia ich przypada na sierpień, nie napróżno zowie się od sierpa. Trudno o miłsze chwile dla rolnika nad żniwa; teraz dopiero zbiera on owoce ciężkich kilkumiesięcznych prac; więc też, jak mówi piosenka: „serce się raduje, choć spocone czoło“.

Najpierw dojrzał rzepak; zebrano go, nim nadszedł sierpień, miesiąc zbioru ozimin. Więc poszło pod sierp i kosę żyto, o płaskich ościstych kłosach i podługnych ziarnach; nieco później pszenica, o kłosach mniej płaskich, o ziarnach grubszych; uprawiają jej u nas wiele odmian, więc z wyczerpaną czyli ościstą albo wąsatą i bezostną*); dalej jara, zasiewaną na wiosnę; słynną u nas sandomierkę, dostarczającą bardzo delikatnej mąki; handlowano też nią od wieków z krajami zagranicznymi, przez Gdańsk szczególnie; orkisz, odznaczający się tym, że ziarna jego zrastają się z plewą i dla wyluszczenia trzeba je tłuc w stępach, i inne gatunki. I owies, choć najpóźniej dojrzewa, już dojrzał, i „wąsaty“ jęczmień, siany u nas w kilku odmianach, rozróżnianych odpowiednio do układu ziarn w kłosach; jest więc jęczmień pospolity czyli czterzędowy, jest sześciorzędowy i dwurzędowy. Uprawiają też u nas niekiedy t. zw. jęczmień ryżowy czyli orkisz, z którego ziarn (nie z ziarn pszenicy) wyrabiają znaną kaszę orkiszową. Wszystko to zbiera skrzętny rolnik przez sierpień, albowiem, wedle przysłowia, dopiero „Święty Bartłomiej (24 sierpnia) wszystko w polu potłumi“.

Sierpień jest miesiącem żniw nie tylko dla ludzi; różne zwierzęta równie są zajęte wtedy zebraniem zapasów na zimę. Zbiory te odbywają się przeważnie nocą, pod dźwięki nieprzerwanej kapeli koników polnych i świerszczy, niestrudzonych muzykantów, artystów z urodzenia, zazwyczaj grających całą orkiestrą, a chociaż bez kapelmistrza dość zgodnie.

Zajął się więc zebraniem zapasów na zimę chomik (*cricetus frumentarius*) gruby

i pękaty. Chomik posiada z boku pyszczków pod policzkami kieszonki, do których wsuwa bardzo zręcznie opadłe ziarna zbóż, zbierane przezeń na rżysku lub zdobywane wśród łąków jeszcze nieurzętego zboża. Staje on wtedy na tylnych łapkach, przednimi ujmując żdźbło, zgina je tak, by mógł uchwycić pyszczkiem kłos, ogryza go zręcznie jednym ukąszeniem i trze tak długo w łapkach, dopóki wszystkie ziarna się nie wysypią, poczym zbiera je skrętnie do swych torebek. Gdy zapełni torebki całkowicie, wówczas wraca do nory, aby złożyć łupy w bezpiecznym ukryciu. Nora jego ma wejście zbudowane pionowo, żeby w razie niebezpieczeństwa móc nagle umknąć; znajduje się ona dość głęboko pod ziemią, nieraz aż na dwa metry pod ziemią. Każda nora składa się z dwu izb, mieszkalnej i spiżarni, w której chomik składa zebrane zapasy ziarna. Zapada on bowiem w sen zimowy, nie śpi jednak bez przerwy całej zimy, zapasy więc żywności są mu nieodzownie potrzebne. Spiżarnia i izba mieszkalna są połączone korytarzem, a prócz tych dwóch istnieje jeszcze trzeci korytarz bardziej ukosny, służący do wyjścia.

Zbierają również zapasy na zimę dwa gatunki myszy, badylarka (*mus minutus*) i nornica (*arvicola*). Inne przechodzą z pól do zabudowań ludzkich, aby korzystać w czasie zimy z owoców pracy ludzkiej.

Badylarka jest to drobna myszka, z półtora raza mniejsza od zwyczajnej, barwy czerwonawo brunatnej na grzbiecie, białej od spodu. Splota nadzwyczaj zręcznie gniazdo z badyli i zawieszają je równie na badylach, skąd jej nazwa. Nieświadomi biorą często jej gniazdo za gniazdo ptaka. Zamieszkuje ona pola, łąki, oraz nadbrzeżne sitowia; żywi się ziarnem i owadami; na zimę rzadko się przenosi do wsi, przeważnie wygrzebuje w ziemi ciepłe i bezpieczne nory, do których w czasie żniw znosi potrzebną jej na czas zimy ilość ziarna. Nornica równie robi zapasy zboża gdy zostaje na zimę w polu; od właściwych myszy różni się ona budową bardziej krępa, tępym pyszczkiem, małymi uszami i krótszym ogonkiem; nie ustępuje myszom w szkodliwości, nie tyle dlatego, że zbiera zapasy ziarna, lecz że, przebywając w dzień pod ziemią, podgryza korzenie różnych roślin uprawnych.

Już w sierpniu zdarzają się dni rozblekitnione i słoneczne, w których czuć tętnienie jesienne, napełniające serce dziwną tęsknotą; przyczynia się do tego widok pól, ogołoconych ze zboża, co je „malowały“ rozmaicie; przyczynia się widok odlotu jednych gatunków ptactwa i szykowanie się do odlotu drugich. I człowiek chciałby gdzieś lecieć.

*) Ością u pszenicy, jak i u żyta, nazywa się przedłużony koniec zewnętrznych plewek, ochraniających ziarna; jeżeli każda plewka wyrosła w taką kłującą ość, wówczas i cały kłos staje się ościsty.

W połowie sierpnia opuszczają nasze sąsiedztwo jerzyki; bociany, polskiej strzechy gospodarze, jak je nazywa Pol, odleciały koło św. Bartłomieja (24. VII), a w pierwszych dniach września zaczynają się szykować jaskółki (*Hirundo*). Pierwsze dają przykład dalekiego wymarszu oknówki albo mieszczki, zakładają bowiem gniazda najchętniej nad oknami i przekładają miasto nad wieś. Różnią się one od drugiego gatunku, u nas zamieszkującego, od dymówek, tym, że są mniejsze, mają krótszy ogon, słabo widełkowaty, a spód cały biały. Z wierzchu są czarno-granatowe, nogi zaś mają całkowicie opierzone. Z początkiem września zbierają się one w znacznych ilościach na miejscach wynioślejszych i sejmują długo i gorąco; stopniowo zbiera się ich coraz więcej, aż wreszcie któregoś dnia mianowicie koło 15 września, wnet po zachodzie słońca, odlatują daleko. Po nich wyrusza i dymówki czyli wieśniaczki, bo najczęściej umieszczają gniazda w kominach i przekładają wieś. Różnią się też od swoich siostrzyc oknówek i wyglądem i obyczajami. Są większe i smuklejsze, z długim, mocno widełkowatym ogonem, z granatowym pasem na piersiach, z rdzawo kasztanowatym czołem i podgardlem; nogi mają nagie; z wierzchu, jak i oknówki, czarno-granatowe. W obyczajach są niepodleglejsze, bowiem gnieźdzą się wyłącznie nazewnątrz, wówczas, gdy oknówki zakładają gniazda najczęściej wewnątrz budynków, nieraz w sieniach domów mieszkalnych.

Z odlotem tych miłych ptaków, za błogosławieństwo boże uważanych, czujemy tym silniej zbliżającą się jesień, zgodnie zresztą z przysłowiem, że gdy „wrzesień, blizka jesień“.

Zapowiadają ją i idącą za nią zimę — coraz liczniejsze wrony (*corvus cornix*), ptaki bardzo ostrożne i przeczorne, teraz zbliżające się, jak i wiele innych stworzeń, do mieszkań ludzkich. Ptaki to znane i trzeba dodać niezbyt słusznie oczerniane przez gospodynie, skarżące się, że wrony są rabusiami drobiu. Rzadko u której wrony zdarzy się ta wada, a za winy jednostek pokutuje cały ogół wroni, jadający przedewszystkim różne robactwo ziemne i przez to dla rolnika bardzo pożyteczny. Będą też wrony przez całą jesień towarzyszyć pługom, krającym czarne zagony pod oziminy.

Siew jesienny zbóż to ostatnie przypomnienie wszystko odradzającej wiosny, przypomnienie i wiara zarazem, że nowa wiosna przyjdzie. Tymczasem w stodołach i śpichrzach spoczywają plony minionej wiosny, a za tym dobytkiem, zwiezionym z pól, ściągają do obejść ludzkich i niejedno stworzenie leśne i polne.

Więc najpierw powiększa się liczba myszy. Nie brak ich i w lecie, zarówno w zabudowaniach gospodarskich, jak i w domach mieszkalnych, ale zaraz po żniwach wraca ich mnóstwo do zamieszkań ludzkich, przyczem aż w trzech gatunkach. Więć i pospolicie znana mysz domowa (*mus musculus*) i rzadsze już dwie inne: mysz polna (*mus agrarius*) i mysz leśna (*mus sylvaticus*). Wszystkie trzy łatwo rozpoznać. Mysz domowa posiada duże uszy i sierść jednobarwną, ciemno-szarą, z wyjątkiem łapek z odcieniem żółtawym. Mysz leśna ma równie wielkie uszy, ale szatę dwójakiego koloru: na grzbiecie szaro brunatną, pod spodem i na łapkach białą. Mysz polna jest najbardziej arystokratyczna, ma małe uszy i bogate szaty: grzbiet odziany w barwę czerwonawo-brunatną z czarną, na nim podłużną pręgę, spód i łapki białe. Ubogą szatę swą mysz domowa wynagradza sobie znacznie dłuższym ogonem, niż oba pozostałe gatunki.

Mysz należy do najmilszych i najzgrabniejszych stworzeń; jest nadzwyczajnie ruchliwa i ciekawa; z ludźmi oswaja się szybko, jeżeli dobrze z nią się obchodzić, a do pięknych jej zalet należy zamiłowanie do muzyki; jako tako oswojona, gotowa — w biały dzień i przy obcych — opuścić swą kryjówkę, skoro posłyszysz łagodne dźwięki skrzypiec lub fortepjanu.

Ale mysz jest zarazem j jednym z największych naszych szkodników: gryzie bowiem wszystko, co znajdzie i je wszystko, co zdoła ugryźć. Jest przytym wybredną smakosznisną, a że węchu przyroda jej nie poskąpiła, więc do smakołyków, jak sery, miody, dobiera się, przegrzając deski kredensu. Nie napróżno też mówią ludzie, że „mysz i natręt wszędzie się wciśnie“. Zawsze coś je, a gdy nie je, to gryzie; jest też plagą mieszkań, a tym większą, że się szybko rozmnaża. To też nieraz wyrządza niezmierne szkody w śpichrzach.

Tępią myszy i ludzie i zwierzęta: koty, sowy, łasice, tchórze, a nawet jej krewniak szczur (*mus rattus*). Obrzydliwe to i wstręt budzące stworzenie, o budowie krępej, ogonie długim, odzieniu ciemno-brunatnym. Niezmiernie szkodliwy, bo łakomy, jak mysz, a stokroć od niej większy, więcej tedy pożywienia potrzebuje, a że jest silniejszy, więc toruje sobie drogę tam, gdzie mysz nie poradzi; nawet mur nie zawsze przed nim zabezpiecza, a grube dyle dębowe muszą mu ustępować. Zuchwały jest wielce i napada na żywe zwierzęta; zdarza się, że karmnym wieprzom wygryza dziury w bokach, a nóg odgryzionych gęsiom, skaleczeń zadanych kurom i indycz-

kom, szczególnie siedzącym na jajach — każdy ma wiele na swoim szuczurzym sumieniu.

Ten niebezpieczny szkodnik ma swego najgroźniejszego pogromcę w tchórze (*Putorius foetidus*), zwierzątka wielkości średniego kota, o futerku ciemno-brunatnym, jaśniejszym na grzbiecie, niż pod spodem; ogon ma czarny, koniec pyszeczka i wierzchołki uszu białe, oraz plamę za oczami również białą. Tchórz jest krwiożerczy i niewybredny; poluje na ziemi, nie umie bowiem wspinać się na drzewa. Lato przepędza w lesie, w norach pod drzewami; w jesieni przenosi się na wieś, osiedlając się, gdzie się zdarzy, i o ile w lecie działalność jego jest nieraz szkodliwa, bo napada i zabija wszystko, czego dosięgnie, więc i stworzenia pożyteczne, to w zimie zato jest wyłącznie pożyteczny, bo tępi krociami myszy, które napłynęły z pól do zabudowań, i toczy zjadłą, bezlitosną wojnę ze szuczurami; dlatego też tchórz, osiedlający się w pobliżu mieszkań ludzkich, zasługuje na całkowitą opiekę.

Do jego stron dodatnich, należy również wojna, jaką wydaje żmijom w lecie, wojna, z której przeważnie, ale nie najczęściej — chociaż jest bardzo ostrożny i na niebezpieczeństwa się niechętnie naraża — wychodzi zwycięsko. Dla ostrożności poluje po nocach, dnie spędzając w norze na odpoczynku. Gdy się nasyci, poluje dalej i zdobycz zabita nosi do nory, chowając ją na dnie słoty, kiedy z konieczności nie będzie mógł opuszczać nory.

Szczególnym wrogiem myszy, jak tchórz szuczurów, jest łasica (*Putorius vulgaris*). Najmniejsze to z naszych zwierząt drapieżnych, bo zaledwie dwa razy jest większa od myszy, jednak w zuchwalstwie i krwiożerczości nie ustępuje największym; niezmiernie zgrabna na ziemi, źle łązi po drzewach, dlatego chociaż złapie i zdusi czasem jakiego ptaszka, większość ptaków jest najzupełniej bezpieczna przed jej napaścią; za to jest ona grozą myszy; kot jest niezbyt straszny dla myszy wobec niej; jest tak zwinna, że mysz nie ucieknie przed nią na równinie, a zdarza się często, że i nory nie chronią nieszczęsnych od śmierci, bowiem łasica i do nory potrafi się wśliznąć. Nieszczęście myszy, które są głównym pożywieniem łasicy, potęguje nadzwyczajna żarłoczność łasic, które polują nie tylko całe noce, ale i w dzień wychodzą na łowy, o ile nie są prześladowane w danej miejscowości. Ale nie prześladowanie jej się należy, lecz opieka człowieka.

Nie tylko dla swej pożyteczności, ale i dla rzadkości swej — należy się opieka gronostajowi (*Putorius erminea*), przedstawicielowi tej samej rodziny, co łasica i tchórz. Gronostaj jest podobny do łasicy, jest tylko

większy od niej i koniec ogona ma czarny. W zimie gronostaj zupełnie bieleje, z wyjątkiem końca ogona, który zawsze pozostaje czarny. Kiedyś gronostaje były bardzo pospolite u nas; ich białe futerko, używane bardzo chętnie na stroje, szczególnie przez panujących, sprawiło, że je znacznie wytopiono. U nas, choć nieliczne, pozostały jeszcze i należy je ochraniać troskliwie. Spotkać je można najczęściej w miejscach lesistych, w lasach bowiem spędza znaczną część roku. Na zimę zbliża się do budynków i poluje nocami na myszy w śpiączkach i stodołach.

Krewniaczką tchórze i gronostaja jest kuna, nieco większa od tchórze, o dłuższym ogonie. Nasza kuna nazywana jest kamionką albo kuną domową (*Mustela foina*). Nosi ona również nazwę białoszyjki, dla białej plamy, jaką ma na piersiach. Futro pozostałe ma kasztanowate z odcieniem popielatym. Niemniej drapieżna jak łasica i tchórz, jest kuna zręczniejszą od nich w myślistwie. Na ziemi poluje nie gorzej od nich, a prócz tego wyśmienicie łązi po drzewach i ścianach, umie również doskonale przeciskać się przez szpary, dlatego łatwo dostaje się do drobiu, który niszczy bezlitośnie, przyczym wypija jedynie krew i pożera mózg.

Najchętniej osiedla się w sąsiedztwie ludzi, nawet na strychach domów mieszkalnych; poluje przeważnie nocą; wówczas uganiając się za myszami po strychach, czyni okropne hałasy, które stały się powodem niejednej bajki o duchach i upiorach. Kunę jako bardzo szkodliwą, tępią wszędzie, bo nawet futro jej nie okupuje szkód, jakie szerzy, bowiem ma małą wartość, wedle przysłowia: „lis grzeje, kuna chłodzi, soból zdoła“.

Skauści sanoccy przy pożarze.

Było wiele wypadków ratowania przez skautów podczas pożarów. Dla skautów to nie nadzwyczajnego.

Oto opis jednego z ostatnich wypadków. Zdarzyła się sposobność do »pracy skautowej« młodej kolonii skautowej w Olchowcach, o 6 km. od Sanoka. Opis krótki, wymaga jednak uzupełnienia pod kilku względami.

Najpierw skauści, a zwłaszcza ich komendant, wykazali nie małą wytrwałość i dzielność w pokonaniu przeszkód terenu, gdy biegli na miejsce pożaru nieznanym i pełnym wyboi lasem. Potym przyszła rzecz najtrudniejsza.

Chłopi ruscy patrzyli spokojnie na ogień, który niszczył dobytek ich księdza i byli przekonani, że nic nie powinno przeszkadzać ich przypatrywaniu się niecodziennemu widokowi.

Pożar u nich — to »zrządzenie Boskie«, któremu w ich zabobonnym mniemaniu nie wolno się sprzeciwić. Niech się pali.

To »Niech się pali« zawiera bardzo często wyrok na całą wieś, bo z zagrody, której ratować chłopci nie pozwalają, pożar często przenosi się na inne zagrody. Tak byłoby i w tym wypadku. I trzeba było nie małej energii, by przeszkodę tę pokonać.

Spisali się jak skauci.

Dnia 7 sierpnia o godz. 9:45 wieczorem kolonja skautowa w Olchowcach pod Sanokiem została zaalarmowana łuną widoczną w kierunku północno-wschodnim. Kolonja odbywała wówczas nocne ćwiczenia, łącznie z patrolem skautów z Sanoka.

Rozległy się gwizdki na zbiórkę. Zwołano również i patrol napadający, i pozostawiający w domu młodszych, ruszono w 20 skautów w stronę pożaru, nie zapomniawszy uprzednio wysłać zawiadomienia do straży ogniowej w Sanoku. Ta jednak do pożaru nie przybyła.

Ogień, jak przypuszczano, wybuchł albo w Załużu albo we wsi Wujskie; ruszono na pomoc do tej ostatniej. Noc była ciemna. Droga wiodła przez las, pełen załomów, wykrętów, strumyków, piasku; boleśnie dawała się uczuć.

Wydostawszy się do wsi na drogę już lepszą, ruszono biegiem, przechodząc w chód w miejscach zbyt kamienistych.

Biegliśmy — mówi sprawozdanie — przeszło $\frac{1}{2}$ godz. Odległość od kolonji do miejsca pożaru wynosiła około $5\frac{1}{2}$ — 6 klm. Od dążących na pomoc dowiedzieliśmy się, iż pali się plebanja.

Zdajemy szybkość. Jeszcze jeden załom i przed nami wielkie gorejące ognisko, otoczone zwartym murem gapiów, bezradnie się patrzących na usiłowania nielicznych obrońców. Pali się nie plebanja ruska, lecz zabudowania gospodarskie: stodoła i stajnia.

Na dany rozkaz młodszy rzucają się do noszenia wody, starsi do osęk wyciągać płonące belki, które natychmiast gaszono. Na

miejscu pożaru pracuje tylko jedna mała sikawka. Z przybyciem drugiej poczyna braknąć wody, gdyż dotychczasowy sposób noszenia okazuje się niewystarczający.

Gwizdek na zbiórkę odrywa wszystkich skautów od pracy. Trzeba dostarczyć wody. Formuje się przeto z ludu, stojącego wokół i ze skautów łańcuchy, ciągnące się od beczek do potoku odległego o 200 kroków. Jedną stroną idą puste naczynia, drugą wracają napełnione. Wkrótce ku naszej radości wody okazuje się pod dostatkiem. Część skautów starszych wycofuje się z rzędów i w dalszym ciągu rozrzuca płonące belkowania lub zmienia ludzi przy pompach. Na stronę łańcucha, przerzucającego naczynia próżne, przedstawiamy dziewczęta, chłopców i t. d., pozostawiając pracę cięższą mężczyznom. Praca taka trwa przeszło 2 godziny.

Po północy ludzie z łańcuchów zaczynają się powoli rozchodzić. Kilku skautów stanęło przy wyjściu i zmykających zatrzymuje.

Ludność różnie odnosi się do nas. Jedni się dziwią, skąd się wzięli tak zaradni chłopcy, drudzy, siłą zmuszani do stawiania w rzędy, przeklinają. Sympatja ku nam jednak przeważa.

Powoli pożar zaczyna dogasać, jest już umiejscowiony. Pali się jeszcze zboże i rzepak, którego nie pozwalamy rozwlekać. Belki wszystkie już powyciągane.

Nasi chłopcy są przemoczeni, gdyż aby wyciągać belki oblewali się wodą i okładali twarz wilgotnymi liśćmi kapusty, chroniąc ją tym od żaru. Pożar dalej nie pójdzie, a rzepak będzie wygasać do rana.

Niepotrzebni tu więcej jesteśmy.

Powrót.

Wracamy zmęczeni. Od czasu do czasu słychać tylko gwizdy straży przedniej, sygnalizującej złe przejścia.

O godz. 2 $\frac{1}{2}$ udajemy się na spoczynek.

K. M.



ROZDZIAŁ
XXV.

Winny czy
niewinny?

»Raz jeszcze powtarzam, że jestem niewinny i niesłusznie oskarżony«, — kończył spokojnie Henryk Warden.

»Musimy przesłuchać wszystkich świadków«, — odrzekł przewodniczący, — »gdzie są skauci?«

Wprowadzono skautów, a Blajs zdał sprawę z całego odkrycia, począł jednakże od zaznaczenia, że jeden ze świadków oskarżających, to jest Harwej został wydalony z patrolu za kłamstwo. Zrobiło to widocznie wrażenie na sędziach.

Następnie zeznawał Hamlin, oczywiście przeciw Wardenowi, potem sierżant Salter, a wreszcie i sam oskarżony profesor Warden stanął między świadkami i zeznał, kiedy i ile razy widział Hamlina wchodzącego i wychodzącego z kopalni.

To wywołało wrażenie i poruszenie już nie tylko między sędziami, ale i w całym audytorjum.

Adwokat strony skarżącej był z takiego obrotu sprawy niezadowolony, więc poszeptał coś z Hamlinem i zapytał ironicznie: »A gdzie to się ukrywa najważniejszy świadek, dowódca patrolu skautów, młody Warden?«

Blajs już powstał, ażeby dać odpowiedź, gdy między ławkami zajętemi przez publiczność odezwał się zadyszany głos:

»Jestem — tu jestem!« — i przed sędziami stanął dowódca patrolu Lwów, bladej, z obandażowaną głową i oddychający ciężko, jak po szybkim biegu.

Warden odpowiedział spokojnie na wszystkie pytania sędziego, powiedział kiedy widział swego ojca, wychodzącego z kopalni, a na końcu dodał: »Kiedy wchodziłem tutaj, jeden z trzech ludzi, stojących tam przy drzwiach rzekł do drugiego: »Patrz — patrz — to on żyje — a drugi odpowiedział: »Tam do diabła!« — Proszę pana sędziego o przesłuchanie tych ludzi, gdyż są to zapewne ci sami, którzy widzieli mnie, leżącego w kopalni. A może też powiedzą, po co tam chodzili?«

Przesłuchano wskazanych ludzi, ale ci stanowczo wyparli się jakiegokolwiek udziału w sprawie.

Po ukończeniu przesłuchań i mowie adwokata, trybunał oddalił się na chwilę a po powrocie tegoż przewodniczący oznajmił, iż z powodu braku dowodów profesor Warden jest wolny.

Profesor Warden przystąpił do syna i rzekł: »Daruj mi chłopcze — widzę teraz, że cię skrzywdziłem, ale nie doceniałem niebezpieczeństwa. Jestem wprawdzie wolny, ale dopóki nie wyjaśnię tajemnicy będę ciągle podejrzany. Czy zechcesz mi dopomóc?«

»Mój ojciec — jak możesz pytać o to?« — szeptał uradowany chłopak, tuląc się do ojca.

»A nas czy pan przyjmie do pomocy?« spytał Blajs, przystępując z kolegami — bo my Wardena nie odstąpimy. Ale jak tam twoja głowa?«

»Boli okrutnie, — ale to nic, dziękuję wam. No — a teraz ustawcie się, bo musimy wyjść stąd w porządku!«

ROZDZIAŁ XXVI.

Szkoda i zysk.

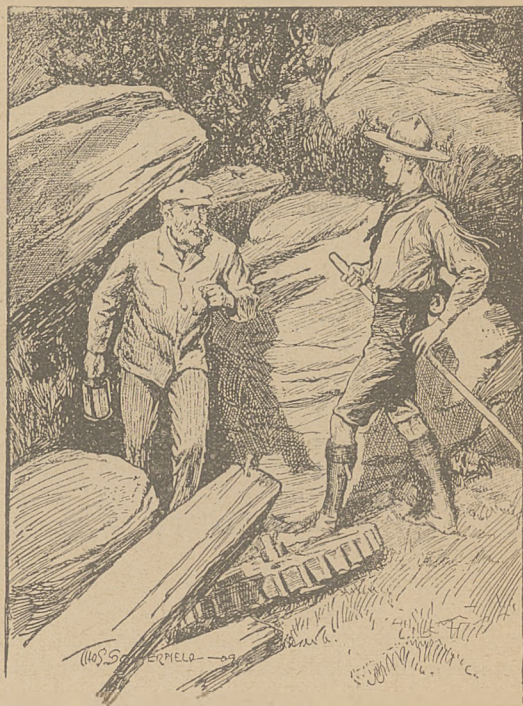
Chłopcy odprowadzili Wardena do domu i dopilnowali, żeby się położył do łóżka; ojciec

zaś obiecał nie pozwolić mu wstać z łóżka, dopóki nie zobaczy go doktor.

Następnie skauci puścili się w drogę do obozu, ale jakież było ich zmartwienie i przerażenie, gdy już zdaleka zobaczyli swój namiot w płomieniach. Ruszyli biegiem, lecz zanim zdążyli dobiec spłonęło wszystko do szczętu i nie już nie dało się uratować.

Zasmuceni chłopcy gasili zgłiszcza a Kripps zawołał: »to z pewnością nikt inny tego nie zrobił tylko albo obławnicy Hamlina albo Harweja!«

»Patrzcie, tam za krzakiem coś się rusza!« krzyknął w tej chwili Anderson.



Warden powiedział, kiedy widział swego ojca wychodzącego z kopalni.

Chłopcy puścili się ku krzakom i wkrótce dogonili uciekającego. Był to przyjaciel Harweja — Spik!

Spik usiłował się bronić, ale nie mógł dać rady sześciu chłopcom, zresztą ręce i ubranie miał zwalane naftą i w końcu musiał się przyznać, że z namowy Harweja podpalił namiot.

»Zwiążcie go silnie« — mówił Blajs — »a ty Kripps pobiegnij do Saltera i daj mu znać jak się przyjaciele Harweja sprawują — a spiesz się!«

»Zaraz — zaraz — czekajcie no chłopcy!« — sapał zmęczony Spik, leżąc na ziemi. »Co się tak śpieszycie? Ja wiem coś takiego, za co zaraz wypuścilibyście mnie, gdybym wam to powiedział?«

»Czy wypuścimy to wąpnię«, rzekł Blajs — »ale jeżeli masz co do gadania to gadaj, albo posyłam po policję!«

»Parę tygodni temu« — mówił Spik — bardzo się przestraszyłem. Szedłem wybrzeżem, a w tym ktoś uderzył mnie po ramieniu i spytał: »No — no, i jakże się teraz sprawujesz?« Był to agent policyjny z Londynu, Jan Szerwud, przebrany tak doskonale, że ledwie go poznałem. Wypytywał mnie się bardzo o destylarnię i o Hamlina, a także o starą kopalnię i o Głęboką Grotę. Nie wiem co go to mogło obchodzić, ale co dziwniejsze, że potym widywałem go codzień, a teraz nie widziałem go już od tygodnia. A może to jego co spotkało tam — w Głębokiej Grocie!«

Chłopcy słuchali zdumieni, wreszcie Blajs rzekł: »Słuchaj, Spik, zostawimy cię tutaj na chwilę, bo a sami musimy omówić to, co nam powiedzialesz«.

Po krótkiej rozmowie chłopcy postanowili iść zaraz z tą nowiną do profesora Wardena, gdy nagle Tompson krzyknął: »Patrzcie — patrzcie, jak ucieka, a to gałgan!« i puścił się w pogoń, a inni za nim.

Spik jakimś sposobem uwolnił się z więzów i zmykał, jak zając, tak, że wkońcu skauci wrócili z niczym i ruszyli do domu profesora Wardena.

Po naradzie odbytej przy łóżku chorego postanowiono, że profesor Warden natychmiast pojedzie do Londynu i tam dowie się w dyrekcji policji, czy jaki Jan Szerwud istnieje i gdzie się obecnie znajduje, chłopcy zaś będą w dalszym ciągu robić poszukiwania na miejscu.

ROZDZIAŁ XXVII.

Rozwiązanie zagadki.

W kilka dni potym profesor Warden doniósł z Londynu, że w dyrekcji policji powiedziano mu, iż istnieje agent nazwiskiem Jan Szerwud, ale nie wiadomo, gdzie jest obecnie, gdyż przed kilku tygodniami wyjechał na urlop. Profesor donosił również, że wraca po południu, a z nim przyjedzie inny agent, którego dodano mu do pomocy.

Warden wybierał się właśnie pójść po ojca na kolej, gdy wpadł Blajs i Kripps wołając: »Chodź prędko do przystani. Mówią, że rybacy wyłowili jakiegoś trupa!«

»Muszę iść po ojca,« — odparł Warden, pokazując im list — »ale wy idźcie, a my tam zaraz przyjdziemy«.

Zaraz na dworcu opowiedział ojcu i przybyłemu z nim inspektorowi Bradfieldowi o tym, co się stało w przystani i wszyscy trzej natychmiast się tam udali.

Inspektor Bradfield oglądnięszy ciało stwierdził stanowczo, że zmarły był jego ko-

legą w biurze policyjnym i nazywał się Jan Szerwud.

Nastąpiła sekcja zwłok, poczym lekarz oświadczył zdumionemu Bradfieldowi, że przyczyną śmierci było zatrucie alkoholem. Przy zmarłym znaleziono notatnik z zapiskami, które zabrał inspektor Bradfield, spodziewając się, iż po wysuszeniu książeczki zdoła znaleźć w niej rozwiązanie tajemnicy.

I tak też się po części stało. O ile zdołano odczytać zapiski, nadpsute przez morską wodę, stwierdzono, że Szerwud podejrzewał Hamlina o kradzież spirytusu z destylarni, ale nie mógł znaleźć kryjówki, w której spirytus przechowywano. Przypuszczał jednak, że stara kopalnia i Głęboka Grota mają z tym coś wspólnego i byłby pewnie wkońcu odkrył schowek złoczyńców, gdyby mu w tym śmierć nie przeszkodziła.

Teraz akcja potoczyła się już prędko.

Inspektor Bradfield wydał Salterowi rozkaz aresztowania Hamlina i jego obławników, sam zaś z profesorem Wardenem i skautami udał się do Głębokiej Groty. Po długich poszukiwaniach udało im się znaleźć obszerną kryjówkę, w której mieściło się tysiące hektolitrow spirytusu. Kryjówka ta była połączona rurami z destylarnią i w ten sposób odbywała się kradzież.

Gdy wrócili do Wilbridge, dowiedzieli się od zmartwionego Saltera, że trzech obławników wprawdzie aresztowano, ale główny winowajca, Hamlin, zdołał umknąć i nie można go odszukać. Trzej złoczyńcy opowiedzieli dokładnie o szczegółach kradzieży, a także, jak przed tygodniem, będąc w starej kopalni wraz z Hamlinem, spotkali Szerwuda, a chcąc odwrócić jego uwagę, wymyślili bajkę o zasypaniu starych szybów i dali mu się napić czystego spirytusu i nieprzytomnego zostawili w kopalni, gdzie też wkrótce umarł. Oni to wraz z Hamlinem zepchnęli później ciało do wody, bojąc się odkrycia zbrodni.

Trudno sobie wyobrazić radość skauta Wardena, gdy w ten sposób jego ukochany ojciec został w oczach wszystkich uwolniony od najlżejszego podejrzenia. Radość tę podzielał z nim cały patrol, a skauci otrzymali za swoje prace i trudy nawet nagrodę, gdyż sędzia Marston ofiarował patrolowi całe wyekwipowanie obozu w miejsce dawnego spalonego, odwdzięczając się tym za uratowanie siebie i swojej córki.

Profesor Warden otrzymał pozwolenie eksploataowania starej kopalni, która z czasem dała mu nie tylko ulubione zajęcie, ale i majątek, gdyż profesor odkrył w niej całe pokłady kruszcza, z którego uzyskuje się radjum.

Pieśń kowala.

Rzeżko, żwawo, stuku, puku!
Tak do pracy dzieci wzywa,
I przy grzmiącym młota huku,
Stary kowal pieśń tak śpiewa:
Kierujcie, się jak możecie,
Ale pamiętajcie o tem,
Że każdy człowiek na świecie,
Jest kowadłem albo młotem!

Jak bez ognia nasze miechy,
Węgla w kuźni nie rozżarzą,
Tak bez cnót niema pociechy,
Bo swobodą cnoty darzą,
Póki pogardzano złotem,
Sumienie było zwierciadłem,
Dzielna Polska była młotem,
Dziś niestety jest kowadłem!

Lecz szczęście zmienne w koleji,
Jak młot wznosi się i spada;
Dzieci! ufajcie nadziei,
Kto ją traci temu biada!
Silnym cię los dotknie grotem,
Nie mów jednak: już przepadłem!
Pomyśl raczej: dziś wróg młotem,
Jutro może być kowadłem!

Rzeżko, żwawo, stuku, puku!
Dzieci! do zmroku wytrwajcie,
I przy głośnym młotów huku,
Wraz z starym ojcem śpiewajcie:
Silnym cię los dotknie grotem,
Nie mów jednak: już przepadłem i
Pomyśl raczej: dziś wróg młotem,
Jutro może być kowadłem!

Stanisław Starzyński.

Przegląd Ruchu.

Poświęcenie sztandaru Drużyny Zaleszczyckiej.

I Zał. Dr. sk. nac. Kościuszki. Wycieczka do Czerwonogrodu poprzedzona została 13-godzinnym ćwiczeniem nocnym (z 7-go na 8-go maja) na które złożyło się: wspólne noclegowanie, pogadanka »o wadach młodzieży«, warty nocne, polowe śniadanie, trzykilometrowy marsz i ćwiczenia w mustrze plutonu i drużyny. Po takim wstępie odbyliśmy w dniach Zielonych Świątek wyprawę do Czerwonogrodu, uroczono położonej miejscowości w jarze Dżuryru; ongi był to jeden z grodów czerwieńskich.

Celem wyprawy były z jednej strony poznanie i zwiedzenie Czerwonogrodu, z drugiej — odbycie większego marszu z obciążeniem, obozowanie, nocleg pojedynczych patrolów w namiotach, żywienie się polowe, ćwiczenia skautowe w nieznanym terenie i t. p. Niestety punkt ciężkości wyprawy: obozowa-

nie, noclegi w namiotach, ćwiczenia skautowe, musiały odpaść z powodu ciągłej słoty, przemieniającej się chwilami w ulewę, chwilami w zimne deszcze.

Zaopatrzenie. 24 plecaki, 2 samowary (płaskie, do noszenia na plecach), 7 łopatek saperskich, łopata zwykła, siekiera, młotki itp.; kocyki, 8 płacht namiotowych, 8 konwi płóciennych; z żywności: herbata, cukier, Maggiego konserwy zupy grzybowej, ryż oraz każdy z uczestników miał chleb i przekąskę mięsną na dwa dni.

Skład drużyny. Kierownicy: miejscowy komendant, dh. Joszt, drużynowy dh. Skopowski, 37 członków drużyny, członek »Sokoła«, dh. Tustanowski, i 3 uczniów nie-skautów.

Przebieg wyprawy. Stosownie do rozkazu z dn. 25-go maja, wyjechał jeden patrol z komendantem dhem. Josztem, jako kwatremistrzem, o 12²⁶ pop. pociągiem do Horwoliniec, skąd wśród gwałtownej ulewy dwa km. pieszo do celu. Drużyna wyruszyła z drużynowym dr. Skopowskim o 2-giej pop. na Torskie, przebywając z półgodzinnym odpoczynkiem w rozmokłym terenie drogę 26 km. w 6¹/₂ godzinach.

Zarząd dóbr udzielił osobnego domku z 5 pokojami i kuchnią, gdzie zaciągnięto kwatere drużynową, zaś kierownik szkoły, p. Misiewicz, udzielił swego pokoju dla kierowników i gości. Nocleg na słomie, przykrytej kocykami; każdy pokój miał odpowiedzialnego za porządek komendanta. Dnia 26-go (niedziela) pobudka o godz. 5-tej, poczym po śniadaniu zwiedzanie Czerwonogrodu. Parę minut przed 10-tą udała się drużyna w kolumnie czwórkami do kościoła na sumę. Podczas sumy śpiewał chór drużyny.

Po sumie dokonał ks. dziekan Wołoszyński poświęcenia sztandaru drużynowego. Przemawiając w gorących słowach od ołtarza, naprowadził na ustęp z »Ksiąg pielgrzymstwa polskiego« oraz życiorys chorążego poznańskiego, Skoraszewskiego, który, 40 lat nie zsiadając z konia, służył Ojczyźnie, a z powodu podeszłego wieku żałował, że nie może iść ze Sobieskim pod Wiedeń. Jako rodziców chrzestnych uprosili kierownicy miejscowe panie i panów ze zarządu dóbr i z poczty, albowiem z powodu słoty rodzice chrzestni ze Zaleszczyk nie przyjechali. Po tym akcie odprowadziła drużyna sztandar do kwatery kierowników — poczym spożyto obiad, przygotowany przez wyznaczonych ochotników, jako kucharzy, którzy, zakrzętnawszy się za baniami i garnkami, dość dobrze i szybko się sprawili. Godziny popołudniowe spędzono, jak kto chciał, przyczym członkowie drużyny byli

podjęci przez Czerwonogrodzian, samych prawie Polaków. O godz. 5-tej pop. zgromadzili się wszyscy na zapowiedzianą gawędę obozową w obszernej czytelnicy T. S. L., gdzie zeszli się także czytelnicy. Po odśpiewaniu całego szeregu pieśni narodowych przez śpiewaków, jeden z ochotników zapoznał słuchaczy w 40 minutowym wykładzie z dziejami grodów czerwieńskich. Nastąpiła wieszera, nocleg i wymarsz (27-go o 6⁴⁵ rano). Przez uroczy las nad Dżurynem, gdzie stwierdziliśmy, że tzw. »pieczara pustelnika« to właściwie reszta jakiejś baszty warowni, przez Uścieczko nad Dniestrem dotarliśmy do Torskiego, gdzie w czasie gościnnego odpoczynku w szkole ugościli nas kierownicy szkoły, pp. Karpińscy, herbatą i chlebem. Przemoczeni do nitki, mimo peleryn i płaszczów, stanęliśmy o godz. 2¹⁵ popoł. z »Bartoszem« na ustach przed budynkiem »Sokoła«.

Oprócz podania kilku kropli hoffmańskich, patrol sanitariuszy nie miał nic do czynienia. Następnego dnia nikogo na nauce nie brakowało.

Kronika.

(Gazeta Wieczorna). **Festyn w Rabce.** Otrzymałszy afisz, że 14 lipca odbędzie się w Rabce staraniem młodzieży polskiej festyn z przeznaczeniem dochodu na rzecz Polskich Drużyn Skautowych. Za komitet podpisali się pp. Tomasz Aschenbrenner, Fryderyk Brozdowski, Stefan Czarniecki, Jan Puk, Zbigniew Stelmachowicz i Józef Ruwik

Wślad za tym Związkowe Naczelnictwo Skautowe otrzymało 138 kor. 27 gr., a pp. F. Plattner i J. Ruwik, przesyłając je, dodali: — »Przyświecała nam szczytna myśl przysporzenia Wam funduszów do dalszej pracy. Przyjmijcie tę drobną przysługę z braterskim życzeniem, by te trudy i znoje Wasze obudziły z letargu gnuśności i apatii hufce młodzi polskiej na Wielkie Święto Wyzwolenia!«

Dzielnym przyjaciółom naszym składamy na tym miejscu za ich pomoc serdeczne »Bóg zapłać!«

Kącik humorystyczny.

Skaut, pastuch, żandarm i ołówek. Zabawna historia wydarzyła się niedawno w jednej z podlowskich wiosek. Bawiła tam na ćwiczeniach drużyna skautów. Obozowano pod gołym niebem, czyniono wywiady, kopano rowy itd. Całe;



Obrazki z życia skautów. — Patrol cyklistów oczekuje rozkazu (Do ogłoszenia o pocztówkach).

Sztandar był niespodzianką dla drużyny. Ufundował go zast. prezesa »Sokoła«, druh Pawłowski z rodziną. Z lekkiego brokatu ma w czerwonym polu orła srebrnego, z napisem »Bóg i Ojczyzna«, w białym polu obraz Matki Boskiej Częstochowskiej z napisem »Królowo Korony polskiej — módl się za nami«. Drzewce lekkie ze złoconą nasadą. Sztandar ma pokrywę ceratową, celem uchronienia go od zniszczenia. *Drużynowy.*

tej akcji przypatrywali się miejscowi pastuchy z bardzo wielkim niedowierzaniem. Jedni sądzili, że to jest jakaś banda szpiegowska, inni zgola widzieli w skautach zbrodniarzy, ukrywających się przed okiem sprawiedliwości.

Strach ma wielkie oczy i bujną fantazję. Wkrótce też gdy nasze skauty kończyły rozpoczęte roboty, rozeszła się wieść, że ci młodzi »rabusie« w wykopanym przez się rowie ukryli... nie mniej ni więcej tylko przejeżdżającego żyda z wozem i zasypali go ziemią. Gwałt się zrobił wielki, zawiadomiono żandarmerję. Może się uda odratować zasypanego, może sbrodnierze dostaną się w ręce sprawiedliwości? Żandarmerja rozpoczyna energiczne śledztwo: zaczęto

co rychlej odkopywać zasypane rowy, aby żyda z wozem odszukać. Wysiłki nie były daremne. Po dłuższej pracy wykopano we wskazanym przez pastuchów miejscu pozostawiony przez skautów... ołówek!

Ostatni akt tej wesołej operetki odbył się w mieszkaniu właściciela wsi, który stropionym żandarmom oświadczył, że drużyna skautów pracowała we wsi za jego wiedzą i pozwoleniem.

Odpowiedzi od Redakcji.

Ca. Te. Va. Kruk. — W myśl życzenia odpowiadamy, że wierszyk ma wartość, ponieważ ma uczucie i myśl. Ale myśli i uczucia mieć to za mało, trzeba je umieć wypowiedzieć. Otóż umiejętności jeszcze bardzo mało w Waszym wierszu, choć w pewnym stopniu ją posiadacie. Trzeba dużo pracować, starać się, by myśl była rytmicznie i pięknie wypowiedziana i by wiersz był dźwięczny, muzykalny. Wogóle należy sobie postawić wysokie zadania, aby dojść do czegobądź.

OGŁOSZENIA.



„VADE MECUM“ SKAUTA.

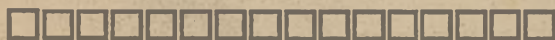
Cena egzemplarza 80 hal.

Dla organizacji skautowych 60 hal., nadto przy zamówieniach

najmniej 25 egz.	10%	opustu
„ 50 „	20%	„
„ 100 „	30%	„

Wysyłka opłatnie, tylko za gotówkę. Należytość za przesyłkę najwyżej 5 egz. przyjmuje się także w 10 hal. znaczkach pocztowych.

Adres: Administracja „Vade mecum“ Kraków, — „Sokół“.



Obrazki z życia skautów.

Serja 24 różnych pocztówek, przedstawiających obrazki z życia skautów polskich i angielskich
I K 20 gr. Jedna pocztówka 5 gr.

(Jeden z obrazków znajduje się na str. 23-ciej).

Zastępowi i drużynowi mogą je nabywać po połowie ceny i sprzedawać po pełnej na dochód swoich zastępów i drużyn — to znaczy 240 pocztówek za 6 koron, z poleconą przesyłką pocztową 6-50 K.

Jest to najłatwiejszy sposób przysporzenia funduszy skarbowi zastępów i drużyn.

W Magazynie Skautowym, Lwów, ul. Sokoła 7.

Treść: F. M.: Pieśń harcerzy. — Kolonia skautowa na robotach w Ostalowicach — X. Vocavelli: Nauka o terenie. — Uzupełnienia do artykułu z N-rów 14-19 p. t. »Obozowanie«. — A. M.: Typ polskiego skauta. (Dok.). — A. M.: Śmierć skautów na stanowisku. — Jak zawiązać patrol i Drużynę, (Dok.). — Przyroda w sierpniu i wrześniu. — K. M.: Skauci sanoccy O honor patrolu Lwów, (powieść, dokończenie). — Stanisław Starzyński: Pieśń kowala. — przy pożarze. — Przegląd ruchu. — Kronika. — Kącik humorystyczny. — Odpowiedzi od Redakcji. — Ogłoszenia.

CENNIK SPRZEDAŻY PRZEDMIOTÓW SKAUTOWYCH:

kamasze (sztylpy)	4	K	—	h
kapelusze	3	„	50	„
paski dla skautów	2	„	60	„
„ „ oficerów skautowych	4	„	—	„
spodnie dla skautów	6	„	50	„
sukno na połowy mundur soko- li 1 m	6	„	—	„
chochle	1	„	60	„
kociołki aluminiowe	11	„	60	„
łyżka i widelec	—	„	70	„
menażki aluminiowe	1	„	60	„
blaszanki (naczynia do gotowa- nia	1	„	50	„
blaszanki aluminiowe	2	„	80	„
noże skautowe	2	„	80	„
chorągiewki sygnałowe — czer- wone	1	„	40	„
chorągiewki sygnałowe	1	„	—	„
chorągiewki zastępowych (go- dła)	—	„	80	„
laski skautowe	1	„	10	„
mapy po 50 hal. i 70 hal.				
koszule mundurowe	5	„	50	„

ADRES:

Magazyn Komisji Dostaw Skautowych

Lwów, ul. Sokoła 7.

